OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Piątek 30 października 1936 r. Nr. 305

Kara śmierci, czy wolność?

Dziś Sąd Apelacyjny ogłosi wyrok na Grzeszolskiego

Proces Grzeszolskiego przed Sądem Apelacyjnym skończył się. **Dziś padnie w nim ostatnie słowo. Ostatnie, bo będą to słowa wyroku: winien czy niewinien!**

A jak trudno dojść do ustalenia tej czy tamtej ewentualności, świadczy fakt, że Sąd Apelacyjny zarezerwował sobie dwa dni na ogłoszenie wyroku.

Jest to bardzo znamienne, jeśli się zważy, że proces toczył się już przed drugą instancją.

Śledztwo przeciwko Grzeszolskiemu trwało kilkanaście miesięcy: w olbrzymiej ilości tomów zamknęło niemal każdy dzień z życia głównych figur i nawet pomniejszych aktorów ponurego dramatu, **jaki rozgrywał się w „domu śmierci“, domu Grzeszolskiego.**

Rozprawa przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu trwała kilka tygodni. Na przeszło 500 stronach pisma maszynowego protokół, niemal stenograficzny, utrwalił każdą scenę, każdy moment rozprawy, tak, że jak w zwierciadle odbija się w nim każde potknięcie, każdy grymas na twarzy świadka, **czy** osoby samego oskarżonego.

Co więcej, wydaje się, że protokół zarejestrował nawet, **co było głosem świadka a co było głosem suflera czy suflerki, co świadek mówił z własnego natchnienia, a co mu było podpowiedziane przez Grzeszolskiego, czy Kuczalską.**

Sąd Okręgowy w Sosnowcu orzekł: **winien!** Zdanie swoje uzasadnił bardzo obszernie.

Apelacja obrony przypuściła szturm do motywów wyroku. Sprawa przeszła pod rozpoznanie Sądu Apelacyjnego, który z samej swej istoty **ogranicza się do kontroli jedynie wyroku pierwszej instancji i słuszności zarzutów.**

Dwa dni trwały przemówienia stron. Poruszono w nich wszystko, co można było o procesie i osobie Grzeszolskiego powiedzieć. Sędziowie w skupieniu przysłuchiwali się tym głosom, ważąc każdy w swym sumieniu.

I właśnie owe dwa dni, dzielące zakończenie procesu od ogłoszenia wyroku, są o tyle znamienne, że dobitnie wskazują, jak trudne, jak bardzo trudne jest zagadnienie winy czy niewinności Grzeszolskiego.

Ileż wątpliwości, ileż kwestii mają do rozstrzygnięcia trzej uzbrojeni w głęboką wiedzę i doświadczenie koronni sędziowie apelacyjni Rzeczypospolitej, nim w Jej Imieniu położą podpis pod wyrokiem, który bądź przypieczętuje jedną z najpotworniejszych zbrodni świata, bądź oczyści z najpotworniejszego zarzutu, jaki tylko może być postawiony, niewinnego człowieka.



PAWEŁ GRZESZOLSKI

Każdy wyrok sądowy ma do rozwiązania dwa zagadnienia: **winy i kary.**

I o ile pierwsze jest w tym procesie niesłychanie trudne, to drugie nie nasuwa żadnych wątpliwości, pod tym względem jest w całym społeczeństwie jednomyślność. Przy uznaniu winy Grzeszolskiego kara może być tylko jedna: **kara śmierci.**

Straszne to słowa!

Prawo chroni życie każdego członka społeczeństwa, surowo karząc każdy zamach na całość jednostki.

I skoro to samo prawo skazuje na śmierć człowieka, to znaczy, że w nim śladu człowieczeństwa się nie dopatruje i wykreśla go raz na zawsze ze społeczności, odbierając mu największy skarb, wolność decydowania o swym losie.

I nie pomniejsza tego faktu, że Grzeszolski dzięki amnestii nie zawisłby na szubienicy, a w lochu więzienia świętokrzyskiego obliczałby jednostajne chwile doczesnego bytowania. **Tak czy owak on umarłby dla świata, a wolny świat dla niego.**

I dlatego wyrok dzisiejszy przyniesie jedno tylko **rozstrzygnięcie: śmierć czy wolność!**

Francja powiększa lotnictwo

PARYŻ, (PAT.). Na wniosek ministra Lotnictwa Cot'a rada ministrów uchwaliła projekt zarządzeń o zwiększeniu lotniczych sił zbrojnych. Na ten cel przeznacza się miliard franków.

Komitet londyński znów odroczony

LONDYN. (PAT.). Posiedzenie podkomisji komitetu nadzoru nad nieinterwencją w Hiszpanii odroczono do czwartku, lub nawet piątku ponieważ ambasada ZSRR. dostarczy do tego czasu wyjaśnień w sprawie ostatniej noty.

Wynik zbiórki w Sowietach

MOSKWA. (PAT.). Ogłoszono tu, że zbiórka w ZSRR na pomoc dla robotników hiszpańskich dała ogółem dotychczas 47.595.318 rubli. Bank ZSRR. przekaże tę sumę Bankowi Hiszpańskiemu w Madrycie.

Portugalia uznała rząd gen. Franco

LONDYN. (PAT.). Reuter donosi z Lizbony: Wiadomość o tym, że Portugalia uznała rząd gen. Franco potwierdza się.

Degrelle urządził nową manifestację

BRUKSELA. (PAT.). Wczoraj z rana policja miała znowu do czynienia z przywódcą reksistów Degrelle'm.

Udał się on z rana do alei Marii Ludwiki pod pomnik generała Bernheima i tam rozpoczął wygłaszanie mowy, podczas gdy jego towarzysze zamknęli dostęp do alei.

Jednocześnie filmowano tę scenę dla celów propagandowych. Policja rozproszyła zgromadzonych i spisała protokół o zajściu.

Zakwitła jabłoń

W kolonii Paszyn u jednego z rolników zakwitła w tych dniach jabłoń. W Gozdowie znaleziono dobrze rozwiniętego chrabąszcza. Oba te wypadki wzbudziły duże zainteresowanie wśród przyrodników.

Popłoch wśród ludności Pekinu

Japończycy urządzają manewry w mieście

PEKIN (PAT). Japońskie władze wojskowe zawiadomiły władze miejskie Pekinu, że w ciągu najbliższych 2 dni odbędą się w obrębie miasta wielkie manewry wojsk japońskich.

Równocześnie zażądano przeprowadzenia rekwizycji wszystkich wolnych mieszkań, celem zakwaterowania tam oddziałów japońskich. Wiadomość ta wywołała popłoch wśród ludności Pekinu.

Katastrofalna burza nad Anglią

LONDYN. (PAT.). Ubiegłej nocy przeszła nad Anglią burza, która poczyniła ogromne spustoszenia.

W okolicy Glasgowa zostały zabite dwie osoby. W zachodniej Szkocji zostało rannych około 40 osób, z których większość musiano przewieźć do szpitala.

Belgia reorganizuje siły zbrojne

Nadzwyczajna sesja parlamentu belgijskiego

BRUKSELA. (PAT.). Wczoraj po południu otwarto nadzwyczajną sesję parlamentu dla obrad nad projektem ustawy o nowej organizacji sił zbrojnych Belgii.

Wobec niedzielnych demonstracyj reksistów gmachy izb są strzeżone przez silne oddziały żandarmerii, chociaż w mieście panuje zupełny spokój.

Przy wyborach prezydium Izby Deputowanych wynikło małe zajście. Zaproponowano ponowny wybór na przewodniczącego Huysmansa. Sprzeciwił się temu reksista Pierre Day, twierdząc, że Huysmans nie jest bezstronny i zaproponował na przewodniczącego w imieniu reksistów Romsee'go należącego do frakcji frontystów flamandzkich.

Socjaliści przerwali przemówienie Day'a głośnymi protestami. Po przywróceniu spokoju Huysmans został obrany na przewodniczącego Izby większością 124 przeciw 36 głosom, które otrzymał Romsee.

Górnicy znów atakują Oviedo

MADRYT (PAT). Atak górników na Oviedo, wstrzymany przez posiłki powstańcze, wznowiono. Wojska rządowe stopniowo odbierają utracone pozycje.

Powstańcy stawiają szczególnie silny opór w dzielnicy San Claudio. Wobec tego atak w tej dzielnicy przerwano i przerzucono ofensywę od strony dzielnicy San Esteban de Las Cruces, gdzie górnicy zajęli kilka ulic.

Również posuwają się naprzód w dzielnicy San Lazaro, wiodącej do centrum miasta.

BARCELONA. (PAT.). Przybycie prez. Azany do Barcelony wywołało wśród ludności uczucie przygnębienia i panikę, jakkolwiek oficjalnie podaje się jako przyczynę jego przyjazdu konieczność zwiedzenia frontu w Aragonii i Walencji.

Żona prezydenta przebywa w Alicante na statku wojennym argentyńskim.

BURGOS (PAT). Jeden z mieszkańców Madrytu, któremu mimo olbrzymich trudności udało się uciec do Burgos, podaje wstrząsające szczegóły o życiu w stolicy hiszpańskiej.

Wszystkie warstwy ludności są całkowicie sterroryzowane i żyją w ciągłym strachu i niepewności, gdyż najmniejsze podejrzenie wystarcza do tego, aby być rozstrzelanym bez sądu.

RÓŻNICA

— Co takiego? Porównywa mnie pan z wielbłądem?

— Nie, nie pana! Pomieszało mi się, jest pan bardzo podobny do mego znajomego.

Portugalia chce się wycofać

z komitetu nadzoru nad nieinterwencją

LONDYN, (PAT). — Reuter donosi: Rząd portugalski w nocy wej nocie zastrzega sobie prawo wycofania się z komitetu nadzoru nad nieinterencją, o ile przepisy proceduralne nie będą ściśle przestrzegane.

Lord Plymouth otrzymał tę notę dnia 27 b. m. wieczorem.

Rząd portugalski twierdzi w nocie, że rząd brytyjski na ruszył procedurę przez to, że przedłożył komitetowi bez przeprowadzania badań skargi na Włochy, Niemcy i Portugalię, przedłożone przez hiszpańskiego ministra Spr. Zagr. Alvarez del Vayo.

Z noty nie wynika, aby Portugalia natychmiast wycofała się z komitetu. Rząd portugalski odpiera stanowczo wysunięte przeci niemu zarzuty.

Imieniny min. gen. Kasprzyckiego

P. minister Spraw Wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki przyjmował w dniu wczorajszym życzenia imieninowe od pp. wiceministrów Spraw Wojskowych, dowódcy OKI, szefów biur, oraz szefów departamentów.

Król Karol w Pradze

PRAGA (PAT) — Król rumuński Karol II, przybył wczoraj do Pragi, powitany na dworcu przez prezydenta Benesza i członków rządu z premierem Hodżą na czele.

Rozbił się statek o skały

SZTOKHOLM (PAT) — W pobrzeżnych skałach Karlskro ne zatonął, pochodzący z Gotembourga, statek „Bona". Los składającej się z 12 osób załogi jest dotychczas nieznany.

Rewelacje prasy sowieckiej

Niemcy i Włochy uznają rząd gen. Franco

MOSKWA (PAT). Prasa sowiecka głównie „Izwiestia", „Prawda" i „Journal de Moscou" atakują w sposób niezwykle ostry lorda Plymoutha rzekomo za jego stronnicze stanowisko.

„Izwiestia" przewiduje, że Niemcy i Włochy pójdą w ślad Portugalii i po zajęciu Madrytu przez powstańców uznają rząd gen. Franco.

Dziennik straszy równocześnie Anglię i Francję zaborczymi planami Niemiec i Włoch, a przede wszystkim Niemiec. Plany niemieckiego i włoskiego faszyzmu mogą urzeczywistnić się tylko po zniszczeniu elementów bezpieczeństwa zbiorowego.

„Journal de Moscou", zasadniczo przeznaczony dla zagranicy, atakuje lorda Plymoutha z powodu stronniczości i oskarżając Włochy i Niemcy o interwencję na rzecz powstańców, odpiera w sposób niezwykle energiczny zarzuty prasy włoskiej i niemieckiej o sowietyzacji Hiszpanii lub Katalonii i stwarzaniu w ten sposób źródła przenikania wpływów sowieckich na całą Europę.

Zarzuty te — pisze dziennik — są bajkami, które mają na celu zamaskowanie nowej agresji włosko-niemieckiej.

Madryt ogłosił mobilizację

Mężczyźni do lat 45 pod bronią

MADRYT (PAT). Na wniosek premiera Largo Caballero rada ministrów uchwaliła dekret o mobilizacji mężczyzn w wieku do 45 lat. Postanowiono też zmilitaryzować całą obsługę sieci telefonicznej.

Rada ministrów ułaskawiła 2 mieszkańców miasteczka Torres, którzy początkowo przeszli na stronę powstańców, a później poddali się wojskom rządowym. Jest to drugi wypadek ułaskawienia w takich okolicznościach.

MADRYT, (PAT). — Komunikat urzędowy ogłoszony wczoraj wieczorem donosi: Wojska rządowe po parogodzinnej bitwie zdobyły Puerta Neuval.

W zachodniej części Asturii wojska rządowe prowadzą dalej z powodzeniem operacje przeciw kolumnie powstańczej, która cofa się, ponosząc ciężkie straty.

Na froncie południowym wojska rządowe zajęły Tragacete i Villar del Coso.

Na froncie środkowym na odcinku Somosierra nic godnego zanotowania.

Baterie rządowe na odcinku Guadarrama prowadzą nieustającą zaciekłą kanonadę, na którą powstańcy odpowiadają, nie wyrządzając wojskom rządowym szkód.

Na odcinku Peregrinos powstańcy zaatakowali oddziały milicji rządowej, lecz zostali odparci ogniem dział i karabinów maszynowych. Powstańcy nacierają gwałtownie na pozycje wojsk rządowych w strefie Parla prowincji madryckiej i prowadzą tam ożywioną akcję lotniczą.

Chłopiec... urodził dziecko

Niezwykłe wydarzenie w klinice włoskiej

RZYM (PAT). Agencja Stefani donosi z Lepante, że do jednej z tamtejszych klinik prywatnych przewieziony został 17-letni lokajczyk Ghiorgepoulos, któremu miano dokonać natychmiastowej operacji wyrostka robaczkowego.

Po przewiezieniu pacjenta do sali operacyjnej chirurg ze zdziwieniem stwierdził, że ma przed sobą kobietę w ostatnim stadium ciąży, która też niebawem urodziła dziecko.

Jak się okazało, pacjentką była młoda dziewczyna, pochodząca z Konstantynopola, która w wieku lat 7 przebrała się za chłopca, aby łatwiej za rabiać na życie.

Położnica oświadczyła, że po wyjściu z kliniki odda dziecko na wychowanie, sama zaś znowu ubierze się po męsku, aby móc dalej pracować.

Uniewinnienie dziennikarza

Znany z pogadanek radiowych na tematy gospodarcze Stanisław Prus-Wiśniewski w jednym z artykułów zajął się stosunkami panującymi na warszawskiej giełdzie mięsnej. Poddawszy je surowej krytyce, p. Prus-Wiśniewski wskazał, że dyrektor giełdy p. Bułhak nie stara się należycie wpłynąć na znormalizowanie giełdy, a tylko „kurczowo trzyma się dochodowej posady".

Dyr. giełdy Bułhak wystąpił przeciwko autorowi artykułu na drogę sądową za zniesławienie.

Sprawa odbyła się wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie. W charakterze świadka został przesłuchany b. dyrektor giełdy Paweł Schönborn, który zeznał, że istotnie stosunki na giełdzie mięsnej są nienormalne, czego najlepszym dowodem jest fakt, iż przy najniższej cenie żywca cena mięsa w Warszawie jest najwyższa.

Zapadł sensacyjny wyrok, którego mocą red. Prus-Wiśniewski został uniewinniony.

Trzęsienie ziemi na wyspie

OSLO (PAT) — Na wyspie Jan Mayen dało się odczuć ubiegłej nocy silne trzęsienie ziemi. Ofiar w ludziach nie ma, ale straty materialne wyrządzone przez wstrząs są poważne.

O katastrofie dali znać przez radio nieliczni mieszkańcy wyspy, którzy stanowią obsługę stacji meteorologicznej.

Honorowe rady oficerskie

zaczną działać w Austrii

WIEDEŃ, (PAT). — Z dn. 1 grudnia 1936 r. wchodzi w życie nowa ustawa o honorowych radach oficerskich, według której radom tym podlegać będą nie tylko oficerowie służby czynnej, ale również oficerowie i urzędnicy w stanie spoczynku armii obecnej, jak również b. armii austro-węgierskiej.

Dalej wyszła nowela do wojskowej ustawy uposażeniowej, według której w przyszłości ilość oficerów i podoficerów oraz ich przydziały nie będą objęte budżetem, lecz ustanawiane przez zarządzenie rządu. Umożliwi to utrzymanie w tajemnicy rozbudowy siły zbrojnej.

Pogrzeb wdowy po Bolesławie Prusie

Wczoraj o godzinie dwunastej w południe odbył się w Warszawie pogrzeb Amelii z Trembińskich Głowackiej, wdowy po wielkim pisarzu polskim Bolesławie Prusie, autorze nieśmiertelnych dzieł: „Lalka", „Faraon", „Placówka", przeliczny ch znakomitych nowel i t. d.

Ś. p. Amelia Głowacka zamieszkiwała ostatnio w domu przy ulicy Żórawiej 8, gdzie zajmowała skromne mieszkanie. Przeżywszy w chwale sławy swego wielkiego małżonka lat 85, zmarła w dniu 25 b. m.

Zwłoki wdowy po sławnym pisarzu, wyprowadzono z kościoła św. Aleksandra na cmentarz Powązkowski, gdzie złożono obok prochów Bolesława Prusa. Za trumną postępowała najbliższa rodzina oraz cały niemal polski świat literatury i nauki.

Niebezpieczne nerwy kobiece

a w rezultacie sprawa sądowa

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanęła wczoraj Kazimiera Mazurek, oskarżona o zelżenie narodu.

Okoliczności zajścia przedstawiają się niezwykle. W barakach dla bezdomnych w t. zw. „Polusie" przez dłuższy czas przebywał niejaki Miszczak, kaleka, który miał sparaliżowane nogi i wobec tego przebywał stale w wózku.

Przed kilku miesiącami zarząd „Polusa" wymówił Miszczakowi miejsce i służba zawiozła go do mieszkania sióstr w Warszawie. Miszczaka jednak siostry nie chciały przyjąć. W ten sposób nieszczęśliwy kaleka przez całą noc pozostawał w wózku pod gołym niebem.

Kiedy nazajutrz dowiedziała się o tym przyjaciółka Miszczaka, Kazimiera Mazurek, udała się do „Polusa" i urządziła publicznie olbrzymią awanturę. Po zelżeniu wszystkich funkcjonariuszy, policji i t. d. padły obraźliwe słowa, będące przedmiotem aktu oskarżenia.

Sprawę rozpoznawał sędzia Janicki.

Prokurator domagał się surowej kary, wskazując, iż zachowanie Mazurkowej przedstawiało się nader niebezpiecznie, ponieważ na terenie „Polusa" zamieszkuje kilkaset osób, które pod wpływem akcji Mazurkowej mogłyby być doprowadzone do nieobliczalnych czynów.

Obrońca Mazurkowej adw. Al. Rozenberg, nie negując, iż kara winna być surowa, prosił o jej zawieszenie z uwagi na wielki stan rozdrażnienia oskarżonej. Sąd wymierzył Mazurkowej 8 mies. aresztu z zawieszeniem na 4 lata.

Wielki pożar na parowcu

RIO DE JANEIRO (PAT) Na włoskim parowcu transatlantyckim „San Remo" wybuchł wielki pożar. Statek wyprowadzono z portu i odprowadzono do ławicy piasku.

Wielkie słupy dymu unoszą się nad statkiem. Załoga i straż pożarna usiłują stłumić ogień.

Pożar rozpoczął się jeszcze w drodze do Rio - de - Janeiro wśród ładunków bawełny i oliwy.

Górnicy w walce o czas pracy

Żądają skrócenia do 6 godzin dziennie

Od dłuższego czasu trwa walka o skrócenie czasu pracy. Walka ta toczy się zresztą nie tylko na terenie poszczególnych państw, ale również na terenie międzynarodowym.

Ostatnie dwie doroczne konferencje Międzynarodowego Biura Pracy zajmowały się tym zagadnieniem. Również międzynarodowe konferencje związków zawodowych poruszały tę sprawę.

Na terenie genewskim zdołano przeprowadzić uchwałę o wprowadzenie skróconego dnia pracy w niektórych tylko gałęziach produkcji.

Walka o skrócony czas pracy, prowadzona przez pracowników, ma na celu możliwość zwiększenia stanu zatrudnienia.

Pracodawcy sprzeciwiają się skróceniu czasu pracy, twierdząc, że dopóki nie zostanie on wprowadzony przez wszystkie państwa i to równocześnie, naraża produkcję każdego państwa, czyniącego to na własną odpowiedzialność, na duże straty. Zmniejsza się siłę konkurencyjną przemysłu rodzimego, gdyż skrócony czas pracy oznacza wyższy koszt własny, oraz wprowadza się szereg trudności natury czysto technicznej.

Zarówno Międzynarodowe Biuro Pracy, jak i zawodowe organizacje robotnicze, nwzględniając słuszność niektórych zastrzeżeń pracodawców, wypowiedziały się jednak stanowczo za koniecznością skrócenia czasu pracy w warsztatach szczególnie ciężkich. A więc w pierwszym rzędzie w górnictwie.

Polskie związki zawodowe górników od dłuższego czasu wypowiedziały się za skróceniem czasu pracy do 6 godzin dziennie. Podnoszą one, że wydajność pracy polskiego górnika **jest bodajże największa, a płace najniższe.**

Na zwołanym kongresie ogół górników poparł stanowisko swoich związków zawodowych, zapowiadając walkę aż do strajku włącznie.

Po tych uchwałach związki rozpoczęły kroki celem realizacji swojego postulatu.

W tych warunkach wynikła konieczność przeprowadzenia odpowiednich rokowań.

Delegacje związków zawodowych zwróciły się w pierwszym rzędzie do pracodawców. Tutaj jednak natrafiły odrazu na zdecydowany opór.

Również interwencje u przedstawicieli Rządu, kilku resortowych ministrów gospodarczych nie dały żadnych rezultatów.

Ministrowie oświadczyli, że rozumieją wprawdzie stanowisko związków zawodowych, że nawet podzielają słuszność ich wywodów, ale w obecnych warunkach wydaje im się bardzo trudne przeprowadzenie skróconego dnia pracy.

Ze strony Inspekcji Pracy, rozpoczęły się również rokowania, ale jak dotychczas bez jakiegokolwiek rezultatu. Zdaje się, że organizacje zawodowe skłonne by były do pewnych ustępstw, gdyby otrzymały zobowiązania ze strony pracodawców. W tych warunkach sytuacja jest bardzo poważna. Nad górnictwem polskim wznosi się widmo strajku. Związki zawodowe górników zawiadomiły wczoraj Ministerstwo Opieki Społecznej, że wypowiadają paragraf umowy zbiorowej, dotyczący 8 godzinnego dnia pracy.

Kopalnie pracują wobec tego pełną parą. Wydajność jest olbrzymia. Przygotowano bardzo duże zapasy w składach i magazynach. Obliczają, że starczą one na przeszło miesiąc.

Również w składach węglowych poczyniono duże zakupy na zapas. Niemal wszystkie większe przedsiębiorstwa zaopatrzyły się w węgiel na cały sezon. Wynikałoby z tego, że nawet w wypadku strajku, aprowizacja węgla nie ucierpi.

Mimo tego jednak należy sobie życzyć, by do strajku nie doszło i sprawę załatwiono polubownie.

„Posiadacz" 16 wyroków

pod zarzutem oszustw w teatrach rewiowych

Na terenie Wilna znany jest Sergiusz Szyszkow, grający w teatrach rewiowych pod pseudonimem „Orlicz". Szyszkow ostatnio organizował trupę artystyczną, która jako teatr „Roxy" miała się popisywać na prowincji. Amatorów i kandydatów zebrało się sporo. Od każdego Szyszkow pobierał różne sumy pieniężne pod różnymi tytułami.

Tymczasem teatr nie zorganizował się i wszyscy pokrzywdzeni udali się ze skargą do prokuratora. Suma przywłaszczonych pieniędzy wynosiła 1400 zł.

W Sądzie Okręgowym zapadł wyrok, skazujący Szyszkowa na 5 lat więzienia i z uwagi na to, że Szyszkow, jak wskazywał rejestr karny, miał już za sobą 16 wyroków skazujących, Sąd orzekł dodatkowe umieszczenie Szyszkowa w zakładzie dla niepoprawnych po odbyciu kary na co najmniej 5 lat.

Szyszkow odwołał się do Sądu Apelacyjnego, twierdząc, że był tylko jeden raz karany. Wobec innych danych w aktach sprawy Sąd Apelacyjny wyrok zatwierdził.

Od tego wyroku wniósł kasację do Sądu Najwyższego adw. Juliusz Kanarek.

Sąd Najwyższy wyrok uchylił i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia.

Walka ze spekulacją

artykułami pierwszej potrzeby

Władze administracyjne wydały dalsze zarządzenie w walce ze śrubowaniem cen artykułów pierwszej potrzeby.

Wobec złośliwego omijania przez niektórych sprzedawców detalicznych przepisów o cennikach na towary, przez umieszczanie na nich danych „elastycznych", wydano zarządzenia zakazujące bezwzględnie wypisywanie na cennikach cyfr z dopiskiem „od" „do", co umożliwiało pobieranie do wolnych cen. Wszystkie dane w cennikach muszą być podawane w sposób zupełnie ścisły.

Z inicjatywy szeregu samorządów zastosowano w b. tygodniu doniosłą innowację na targowiskach publicznych.

Według raportów otrzymanych przez MSW w wielu miastach ustawiono na targowiskach tablice wyszczególniające najbardziej rozpowszechnione artykuły pierwszej potrzeby. Na tablicach tych notowane są codzienne przeciętne ceny produktów dowożonych ze wsi.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka 6.50 Muzyka. 7.25 Pare informacyj. 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Koncert popularny w wykonaniu Orkiestry K. P. W. 12.40 „W gospodarstwie na Wszystkich Świętych" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Zespoły operowe. 16.00 „Skrzynka ogólna". 16.15 „Życie kulturalne stolicy". 16.20 „Chwilka pytań". 16.35 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. 17.00 „Robotnik w Niemczech" — reportaż. 17.15 Dalszy ciąg koncertu. 17.50 „Książka i wiedza": „O pamiętnikach chłopów". 18.00 „Paul Valery", sylwetka pisarza. 18.10 Wiadomości sportowe 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Recital fortepianowy. 19.35 Mała Orkiestra P. R. 20.30 „Groty kryształowe w Krzywczu" — reportaż. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Sylwetki kompozytorów polskich" — III-cia audycja. 22.10 Muzyka lekka. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Wesoły kącik

Zwycięstwo

Padał ulewny deszcz. Pan Michał po powrocie do domu zdjął przemoczone ubranie, rozwiesił je na krześle, żeby przeschło, położył się do łóżka i zapaliwszy nocną lampkę wziął się do czytania.

Do drzwi ktoś zapukał. Do pokoju weszła pokojówka Władzia.

— Pan mnie wołał?

— Nie, nie wołałem.

— Ah, przepraszam pana. Widocznie się przesłyszałam.

— Ładna szelmutka — westchnął pan Michał po wyjściu Władzi?

Mieszkał w tym pokoju już od kilku miesięcy. Fertyczna pokojówka odrazu przypadła mu do gustu. Wszelkimi środkami starał się o jej względy, lecz bezskutecznie. Władzia okazała się fortecą nie do zdobycia. Zniechęcony pan Michał, widząc, że jego zdolności zdobywania kobiet zawiodły, dał wreszcie za wygraną.

Znów dało się słyszeć delikatne pukanie i we drzwiach ponownie ukazała się Władzia.

— Pan wrócił taki przemoczony — zaczęła pieszczotliwie — może podać gorącej herbaty?

— Owszem, przydałaby się — zgodził się pan Michał, zdziwiony nieco nagłą troskliwością Władzi.

Po chwili Władzia wniosła do pokoju szklankę herbaty.

— Co jej się stało? — zastanawiał się pan Michał, popijając herbatę. — Widocznie dziewczyna zmądrzała i zmiękła.

Przyszła koza do woza.

— Pan, to dobry sublokator — zabawiała go tymczasem rozmową Władzia — przed tym byli gorsi.

— Schlebia mi — triumfował w myślach pan Michał — żałuje, że poprzednio była opryskliwa.

Szklanka została opróżniona, lecz Władzia odebrawszy ją z rąk pana Michała nie śpieszyła się jakoś z odejściem. Przez chwilę milczała.

— Pana łóżko, to jest szerokie — odezwała się po namyśle.

Panu Michałowi zrobiło się gorąco.

— Bardzo szerokie — przytaknął.

— Zmieściłyby się w nim dwie osoby?

— Władeczko — odpowiedział namiętnie coraz bardziej wzruszony pan Michał — na pewno się zmieszczą.

Władzia spuściła skromnie oczy.

— Ale pan pewno lubi sam spać — szepnęła.

— Gdzie tam! — zapalił się pan Michał — nie znoszę w nocy samotności. Jak śpię sam, to mam straszne sny.

— I... i... przyjąłby pan jedną osobę... na noc?... — jąkała się zażenowana dziewczyna.

— Ależ naturalnie! Będę szczęśliwy...

— To ja przyniosę jeszcze jedną poduszkę — oznajmiła Władzia i wybiegła z pokoju.

— Kto by się spodziewał — myślał pan Michał — że zwycięstwo przyjdzie tak niespodziewanie.

Wyskoczył z łóżka, stanął przed lustrem, poprawił sobie włosy, skropił się wodą kolońską i wskoczył z powrotem pod kołdrę.

Drzwi się otworzyły i tym razem już bez pukania do pokoju weszła Władzia z poduszką, **a za nią... jakiś drab.**

— To mój narzeczony — przedstawiła go Władzia — oniemiałemu ze zdumienia i przerażenia panu Michałowi — któremu pan pozwolił przenocować dziś w pana łóżku. Mieszka na drugim końcu miasta, a teraz taka ulewa, więc go nie chciałam puścić. A u mnie w kuchni spać nie może, bo by mnie pani na pewno wyrzuciła. Janek, podziękuj panu, że pozwolił.

— A no dziękuję — mruknął drab, ściągając marynarkę i krytycznie oglądając łóżko — trochę będzie ciasno, ale radę se damy. Do wójta z panem nie pójdziemy.

Napoleon Sądek.

Pomoc zimową dla biednych szewców

organizuje Cech im. Jana Kilińskiego

Zainicjowana przez Rząd akcja zimowej pomocy dla bezrobotnych, spotkała się z poparciem całego społeczeństwa, a ponadto znalazła oddźwięk w szeregu związków i stowarzyszeń społecznych, które niezależnie od poczynań rządowych zajęły się losem bezrobotnych na swych oddzielnych placówkach pracy.

Pomoc rządowa, choćby poszła na drodze najszczęśliwszej, nie zdołałaby w żadnym wypadku dotrzeć do każdego nędzarza, jaki na nią będzie wyczekiwał. Otrzymaliby ją tylko ci, którzy nie mają absolutnie nic, podczas gdy wielka rzesza nędzarzy „nierejestrowanych" pozostawiona byłaby w dotychczasowej nędzy. Zrozumieli to doskonale ludzie stojący na czele związków i organizacyj społecznych, i postanowili przez wypełnienie tej luki przyjść rządowi z pomocą.

Z godnym naśladowania przykładem wystąpił przede wszystkim, niezwykłą żywotność wykazujący, Cech Szewców i Cholewkarzy im. Jana Kilińskiego. Na własnym odcinku pracy postanowił mianowicie zaopiekować się losem ubogich swoich członków.

— Tak, jak na ogól we wszystkich gałęziach rzemiosła — informuje nas Starszy Cechu p. Szymon Jędruszek — wielka część naszych członków zmuszona była zlikwidować swoje warsztaty pracy i szukać innych możliwości zarobkowych. Rzecz prosta, że większość z nich nie znalazła gdzie indziej ani pracy, ani zarobku. Są to więc nasi bezrobotni, którzy nie mogą, ani czekać na pomoc Państwa, ani umierać z głodu. Z drugiej strony istnieją przecież wśród nas ludzie, którym wystarczy jeszcze na kawałek chleba dla siebie i na drugi kawałek dla swego zubożałego kolegi. Wspólnymi siłami musimy im dopomóc.

— Na czym będzie polegała ta pomoc — zapytujemy — i w jaki sposób będzie przeprowadzona?

— Najbiedniejsi członkowie otrzymywać będą od nas węgiel, drzewo, kartofle, mąkę i t. d. W tej chwili jesteśmy w stadium starania się o te przydziały i zbierania ich wśród zamożniejszych członków. Po zebraniu ich odbędzie się natychmiast rozdawnictwo, które przeprowadzone będzie komisyjnie.

Czekamy zatem tylko na dalsze przykłady. Na samodzielną pomoc dla bezrobotnych na innych placówkach społecznych.

W szponacn gangsterów

STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU

Al Capone dowiedział się o tym, że doktór Graba przebywa ranny w klinice uniwersyteckiej. Postanowił za wszelką cenę dobić zdrajcę i przy tej okazji również obliczyć się zFredem.

— Masz rację! — odparł Mellon, — nadarza się świetna okazja, by skończyć również z Fredem. Fred, nie omieszka sam przybyć do kliniki, by odwiedzić swego chorego „współpracownika"... Trzeba tylko wyczekiwać przed szpitalem i tam z nim skończyć...

— All right — zdecydował Al Capone — masz do pomocy ludzi, granaty i rewolwery... Tylko o jednej zasadzie pamiętaj: nie czyń tak, by wzbudzić po tym w całej opinii publicznej gniew przeciw mnie... Jeśli zabijesz zdrajcę, powiedzą: wojna, to wojna. Gangsterzy musieli zabić zdrajcę, który przeszkadza im w walce. Ale skoro wtargniesz z gangsterami do szpitala i zabijesz niepotrzebnie kilku rannych lub chorych, wtedy narazisz tylko naszą reputację...

Mellon zabrał kilku ludzi i wyjechał z nimi do Chicago, by rozprawić się tam ze zdrajcami...

Fred był rzeczywiście mocno zaniepokojony wiadomością o ciężkim stanie zdrowia doktora Graby. Aczkolwiek w nocy nie spał, albowiem sam dopilnował eskortowania miss Nory, to jednak teraz, gdy przeczytał w dodatku nadzwyczajnym o wypadku z doktorem Grabą, zadecydował natychmiast, że wyjedzie do kliniki, nie zważając na niebezpieczeństwo, na jakie siebie naraża.

Przed tym jednak telefonował do sędziego Greena:

— Mister Green, jak tam nasz chory?

— Kiepsko, nie wiem, czy długo jeszcze pociągnie...

— Jadę do szpitala.

— Czy pan oszalał? Przecież szpital będzie na pewno otoczony gangsterami, którzy zechcą pana przy tej okazji ukatrupić...

— Mniejsza teraz o moje życie. Zresztą miss Nora siedzi już za kratą i pan jej chyba nie wypuści... Jestem jednak moralnie odpowiedzialny za to, co się stało z Grabą...

— Ależ, mister Fred, to są czcze słowa... odpowiedzialny, nie odpowiedzialny... Nic mu pan tam nie pomoże, a tymczasem stracimy pana... Proszę nie zapominać, że walka z gangsterami nie jest jeszcze ukończona...

— All right, kochany mister Green, będę się oszczędzał i przybędę do szpitala ucharakteryzowany. Muszę tam być, bo moja obecność pocieszy biedną panią Mary, która już zapewne straciła w ogromie tych nieszczęść głowę... A teraz niech pan słucha, przy tej okazji chcę upiec dwie pieczenie...

— Słucham pana, mister Fred...

— Jestem przekonany, gwarantuję panu stuprocentowo, że tą napaścią na lotnisko kierował sam Al Capone.

— Również tak samo myślę.

— Al Capone wie jnż zapewne o tym, że Graba został ranny i dowiedział się — zresztą o to nietrudno — w jakim przebywa szpitalu... Orientuje się, jaki jest jego stan zdrowia... Sądzi również, nie myli się, że przybędę odwiedzić w takiej sytuacji mego przyjaciela...

— Aha, chodzi o to, by otoczyć policją szpital?

— Uchowaj Boże. Nic nam z tego nie przyjdzie, przeciwnie, albo ich wypłoszymy, albo spowodujemy kilkanaście nowych niewinnych ofiar... Moja taktyka, panie sędzio, jest zupełnie inna... Niech pan wydeleguje kilku naprawdę sprytnych detektywów, w przebraniu sprzedawców gazet, papierosów, handlarzy ulicznych, którzy powinni stale znajdować się w pobliżu szpitala i śledzić, kto tam się kręci... Urządzimy zasadzkę na zasadzkę gangsterów... Wyśledzimy tych, co będą na mnie czatować... W jednym z sąsiednich gmachów niech oczekuje oddział policji... Telefon proszę mi podać, bym mógł dowolnie rozporządzać tym oddziałem, zaś kierownika detektywów proszę ze mną skomunikować...

— Jest pan naprawdę nieoceniony, mister Fred... Wnet wykonam pańskie polecenie...

Fred z siwą bródką, z parasolem w ręku, jak stary jakiś profesor przybył do szpitala. W swych obliczeniach nie pomylił się: na wszystkich skrętach ulic, prowadzących do kliniki uniwersyteckiej wyczekiwali go gangsterzy. Nie zwrócili uwagi na staruszka w wyszarzałym palcie, z parasolem w ręku. Natomiast detektyw bacznie rozejrzał się w sytuacji. Tak, widać, że Al Capone chce przelać krew, chce pomścić tę klęskę...

Mister Astor wyjechał z Chicago do Filadelfii, zresztą musi ratować swe zdrowie. Na kim się skupi więc gniew Capone, jeśli nie na Fredzie, Grabie i Greenie? Ale nie tak łatwo mu przyjdzie teraz wykonać swe zamiary...

W poczekalni zastał Fred najbliższą rodzinę rannego Graby; po minie pani Betty wyczuł, że sytuacja jest bardzo groźna. Zapytał tylko:

— Czy pani Mary przyjechała?

— Tak.

— Czy jest w pokoju męża?

— Tak.

— Czy doktór Graba jest przytomny?

— Tak.

Odpowiedzi pani Betty świadczyły o tym, że czuje jakiś żal do niego. Jak widać, rodzina uważa go winnym tego nieszczęścia. Wyszedł więc i udał się w kierunku sali operacyjnej. Po drodze napotkał profesora w towarzystwie asystentów. Profesor zatrzymał go gniewnie:

— Czego się pan tu kręci po korytarzu?

— Panie profesorze, właśnie pragnę z panem pomówić.

— A któż pan jest?

— Jestem prywatnym detektywem Fred a w danym wypadku występuję urzędowo, bo z polecenia prokuratora sądu najwyższego, który mnie tu wydelegował.

— Czym mogę panu służyć? — zmienił nieco ton słynny chururg.

— Chodzi o stan zdrowia rannego doktora Graby...

— Tysiąc razy już w ciągu dnia odpowiedziałem, że sprawa zależy tylko od pani Grabiny?

— Od pani Grabiny?

— No, tak. Jeśli nie będzie operacji, chory umrze w ciągu nocy. Jeśli żona doktora Graby zgodzi się na operację, chory może umrzeć pod nożem, albo może zupełnie wyzdrowieć. Ryzyko więc jest tylko, moim zdaniem, bardzo małe: doktór Graba może stracić kilka godzin życia, albo może odzyskać zdrowie... Zaznaczam również, że kula tkwi dość głęboko i każda godzina wahań utrudni mi pracę...

— A pani Grabina?

— Oto jest ona, proszę, może się pan sam zapytać...

Rzeczywiście, na korytarzu ukazała się blada, zapłakana pani Mary. Fred obawiał się spotkać z jej wzrokiem w tej chwili, ten nieustraszony detektyw opuścił teraz oczy. Ale wnet usłyszał łagodny, błagający głos pani Mary:

— Mister Fred, tyle razy pan mi dopomógł, niech pan teraz zadecyduje, gdyż ja boję się decyzji... Co mam uczynić?...

— Czy wolno mi decydować zamiast pani?

— Proszę...

— Panie profesorze, w imieniu pani Mary Grabiny zgadzam się na natychmiastową operację...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Strzał w nocy

VII.

— Jestem tego samego zdania, ale nie przypuszczam, iż zamordował go ktoś w celu rabunkowym, przypuszczam raczej, że padł on ofiarą zemsty. Niech pan zatem posłucha:

Rodzice moi byli przed wojną bardzo bogaci i otrzymałam staranne wykształcenie. Po wojnie warunki materialne zmieniły się i ojciec mój wziął w dzierżawę mały mająteczek, który ledwo starczał na utrzymanie dość licznego rodzeństwa. Mając lat osiemnaście byłam dość przystojna i przyznaję szczerze — wielką flirciarą, toteż chłopcy z okolicy staczali wprost bój o mnie. Przed ośmiu laty, mając lat siedemnaście, poznałam nieboszczyka Wiktora. Przyznaję, że mi się z początku bardzo podobał i nawet zadurzyłam się w nim nie na żarty, lecz poznawszy go bliżej, aczkolwiek nie godzi się źle mówić o zmarłych, przekonałam się, że ma zły charakter, jest strasznym egoistą, a przy tym bardzo mściwy. Zaczęłam go unikać i starałam się, aby go nie widywać nawet. Wiktor nie dawał mi spokoju, prosił, bym się z nim spotykała, lecz zawsze znalazłam jakiś pretekst, by nie przyjść na umówione miejsce. Po jakimś czasie przypadkowo poznałam jego ojca, a obecnego mego męża. Zauważyłam, że zrobiłam na nim nadzwyczajne wrażenie i po jakimś czasie poprosił rodziców o moją rękę. Aczkolwiek różnica wieku przerażała mnie, miałam wtedy niespełna lat osiemnaście, a mąż mój przeszło pięćdziesiąt, po głębszym namyśle ze względu na moją rodzinę zgodziłam się zostać jego żoną. Przyznaję szczerze, że było to małżeństwo z rozsądku, a nie z miłości, lecz po ślubie, poznawszy bliżej mego małżonka i jego szlachetny charakter, pokochałam go i kocham po dziś dzień bezgranicznie.

Wiktor początkowo unikał mnie, lecz po jakimś czasie rzekomo pogodził się z rzeczywistością i nawet okazywał mi życzliwość. Nie wiedziałam wówczas, że grał tylko komedię, by mnie w ten sposób zdobyć, zauważyłam jednak, że przy przywitaniu za długo trzymał moją rękę w swej dłoni. Nie chcąc doprowadzać do ostateczności obracałam wszystko w żart, lecz kiedy pewnego dnia zrobił mi oficjalne wyznanie miłosne, ośmieszając przede mną swego ojca, że jest za stary dla mnie i mego temperamentu i że w jego objęciach zaznam prawdziwej miłości, w uniesieniu spoliczkowałam go. Od tego czasu stał się moim zaciętym wrogiem i mąż mój został zasypywany anonimowymi listami, jakoby między mną, a nim są niedozwolone stosunki. Jak się później okazało, to on sam, by zatruć moje i swego ojca szczęście, przysyłał te anonimy. A teraz przystępuję do wypadku, który spowodował opuszczenie domu rodzicielskiego. Pewnego dnia mąż mój znajdował się na górze w swoim pokoju, Krystyna bawiła w Zamościu, a ja siedziałam w saloniku przy fortepianie, gdy nagle wszedł Wiktor. Chciałam wstać i wyjść, lecz błagał mnie o chwilę rozmowy. By uniknąć jawnego skandalu, gdyż mąż mój mimo wszystko nie wiedział jeszcze wówczas, że jego syn mnie napastuje, postanowiłam go wysłuchać. Powiedział mi, że szaleje z miłości do mnie i jeżeli go nie wysłucham, to w mojej obecności się zastrzeli. Chciałam wyjść z saloniku, lecz schwycił mnie w objęcia. W tej samej chwili wszedł mój mąż. Nie chcę go tak dalece podejrzewać, przypuszczam jednak, że słyszał zbliżające się kroki swego ojca i, chcąc mnie ostatecznie skompromitować, zainscenizował tę komedie.

Mąż mój chciał w pierwszej chwili rzucić się na niego, lecz go powstrzymałam. Wiktor uśmiechał się tylko cynicznie i odezwał się do ojca: — Cóż chcesz, staruszku, jak się zachciewa młodej żonki, to trzeba być przygotowanym na różne niespodzianki.

— Precz z moich oczu — krzyknął mój mąż — nie chcę cię więcej widzieć na oczy.

Tegoż jeszcze dnia Wiktor opuścił nasz dom. Krystyna nie wie do dziś właściwego powodu jego wyjazdu.

Ale to jeszcze nie wszystko, gdyż mniej więcej w miesiąc po jego wyjeździe dowiedzieliśmy się, że uwiódł w Zamościu jakąś młodą dziewczynę, sierotę. Biedna dziewczyna widząc, że jest w odmiennym stanie i dowiedziawszy się o jego wyjeździe popełniła samobójstwo. Oto wszystko, co mam panu do powiedzenia, a teraz pojmuje pan dlaczego mąż mój nie pozwala wymieniać jego imienia?

— Oczywiście, po tym co od pani słyszałem w zupełności rozumiem postępowanie małżonka pani i wcale się temu nie dziwię. Chcę pani zadać tylko jeszcze jedno pytanie?

— Słucham pana.

— Przypomina sobie pani byłego waszego rządcę Adama? Czy może mi pani powiedzieć, ale szczerze, czy to pani przyczyniła się do jego usunięcia z posady, by na jego miejsce wprowadzić swego protegowanego?

— Ja rzeczywiście wpłynęłam na męża, by go usunął z posady, lecz była to jego wina, gdyż upijał się i zaniedbywał w swych obowiązkach, a przy tym był sojusznikiem Wiktora we wszystkich jego świństwach przeciw mnie, o czym się dopiero później przekonałam.

— Bardzo pani dziękuję za udzielone mi informacje, chociaż przyznaję szczerze, że tajemnica jego śmierci jest dla mnie obecnie takąż zagadką, jaką była i poprzednio. Zastanawia mnie jedno, że, o ile był to napad rabunkowy, dlaczego morderca pozostawił swej ofierze biżuterię, mianowicie zegarek, pieścionek i papierośnicę, o ile zaś była to zemsta, dlaczego znów zabrał portfel z dokumentami, a co najważniejsze i z pieniędzmi? Zobaczymy zresztą, co wykaże sekcja zwłok, jaka odbędzie się dziś.

Pożegnawszy panią O. udałem się na posterunek, by oczekiwać przybycia doktora. Około godziny dwunastej przybyli prokurator, sędzia śledczy, doktór powiatowy oraz komendant policji z Zamościa.

— No i cóż, panie Bachrach — zwrócił się do mnie prokurator, który znał mnie jeszcze z Warszawy. — Czy jest pan już na tropie sprawcy?

— Przede wszystkim nie wiadomo jeszcze, panie prokuratorze, czy zachodzi wypadek morderstwa, czy też samobójstwa i dopiero sekcja to wykaże, a po drugie miałem dotychczas zbyt mało czasu, by wpaść na jakieś konkretne ślady.

Dalszy ciąg jutro.

Wierny sługa — mordercą

Niezwykła tragedja w rodzinie ambasadora

Jeszcze przed 6 laty Henryk Torsten należał do najpopularniejszych osobistości świata towarzyskiego Sydneyu. Dobrze zbudowany i wytwornie ubrany 28-letni uczony był mile widziany w kołach towarzyskich. Dzięki swemu pochodzeniu i wychowaniu rokowano mu wielką przyszłość w służbie dyplomatycznej. Nagle niecodzienny wypadek położył kres jego karierze.

W maju 1930 r. z Melbourne przybyła do Sydneyu wiadomość, że ambasador Torsten został zamordowany w zagadkowych okolicznościach. Było powszechnie wiadome, że Henryk Torsten żył w niezgodzie z ojcem. Ambasador niechętnie płacił długi syna, a gdy ten zamiast się ustatkować wydawał coraz więcej pieniędzy, wydziedziczył go. Władze przypuszczały więc, że Torsten znajdujący się w tarapatach pieniężnych zgładził ojca.

Podejrzenie to nabrało jeszcze na sile po kilku dniach, gdy do Sydneyu przybyła wiadomość, że dwaj bracia i siostra Henryka zostali otruci. Henryka Torstena aresztowano. Młody uczony wszelkimi siłami starał się udowodnić, że nie ma nic wspólnego z dokonanymi zbrodniami. W ostatnich czasach nie stykał się wcale ze swą rodziną i wykazał, że ostatnio nie wyjeżdżał z Sydneyu. To wszystko było prawdą. Władze jednak zastanowiała inna okoliczność: gdzie podział się Murzyn Jim który opiekował się Henrykiem od dziecka? Przypuszczano, że Henryk Torsten polecił Murzynowi dokonać zbrodni, a ponieważ Jim był przywiązany do swego wychowanka, bez szemrania zgodził się na to.

Oskarżony jednak i to przypuszczenie zdołał obalić. W końcu władze wypuściły go na wolność i zaczęły energicznie poszukiwać Murzyna, który znikł bez wieści.

Po opuszczeniu więzienia Henryk Torsten objął w posiadanie olbrzymi spadek po ojcu, ale jego kariera, mimo wielkiego bogactwa, była zakończona. Wpływowi znajomi, jak i bliscy przyjaciele odsunęli się od niego. Mimo to Henryk Torsten pozostał w Australii. Postanowił wykazać tym wszystkim, którzy uważali go za mordercę ojca i rodzeństwa, że jest niewinnym.

6 pełnych lat minęło od tego wypadku, a Henrykowi nie udało się osiągnąć swego celu. Przed kilku tygodniami lotem błyskawicy obiegła miasto wiadomość, że Henryk Torsten popełnił samobójstwo. Podczas przeprowadzonej w jego mieszkaniu rewizji natknięto się również na zwłoki Murzyna Jima, którego od lat poszukiwano. Poza tym znaleziono list pożegnalny Henryka Torstena, który rozwiązał zagadkę tajemniczych zbrodni.

„Mój służący Jim — pisał Henryk Torsten — dziś wrócił. Wyznał, że zabił mego ojca, braci i siostrę. Wiedział o moich kłopotach finansowych. Chciał mi zapewnić spadek i dlatego dokonał tych zbrodniczych czynów. Nie miałem pojęcia o jego zamiarach i jego zniknięcie niemniej mnie dziwiło niż policję. Ponieważ Jim dokonał zbrodni z fanatycznego przywiązania do mnie, nie miałem sumienia oddać go w ręce policji. Umówiliśmy się z nim, że pozbawimy się życia. Pozostawiony majątek proszę rozdzielić między krewnych Jima...".

Tłumaczenie snów

P. Bunia. Dopnie Pani swego celu. Poślubi Pani swego chłopca. Otrzyma on pracę. Na loterii wygra Pani najwyższą stawkę.

P. Murat Tamerlan 15. Niestety nie napisał Pan, czym krok narzeczonej został spowodowany. W każdym razie na podstawie snów ręczę Panu, że jeśli zachowa się Pan jak mężczyzna, t. zn. bez łez, bez zaklęć, bez scen zazdrości, to sytuacja zmieni się radykalnie na lepsze.

Zakochana X—125 F. M. Biedactwo! Takie okropne sny! Ale nic złego nie wróżą, poza niedomaganiem w rodzinie. Ktoś będzie Panią chwalił. Nadejdzie list. lub papier urzędowy. Starsza kobieta odwiedzi Panią.

P. Almira spod 100. Wyjdzie Pani za mąż. Blondynka obmawia Panią. List nadejdzie. Będzie kłopot pieniężny.

P. „Conchita". Sen Pani wróży staropanieństwo. Smutek chwilowy będzie.

Zaaferowana Hala z Grochowa. Pani chłopiec żywi dla Pani dużo sympatii i uczucia. Często myśli o Pani. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Zmiana w roku 1938.

P. Sokulski. Otrzyma Pan propozycję pieniężną. Będzie rozmowa z lekarzem. Również z przyjezdnym. Będzie Pan świadkiem zajścia ulicznego.

Tajemnica pomnika

Detektyw-amator wykrył zagadkową zbrodnię

W Dark, małej mieścinie irlandzkiej, wykryto w tych dniach zbrodnię dokonaną przed 3 laty.

Oskarżonym jest niejaki Sylwester Graine, który przed kilku laty przybył do Dark i objął posadę w zakładzie kamieniarskim Briena. Brien wykonywał nagrobki i małe pomniki. Dzięki dostarczaniu okolicznym gminom pomników wojennych, dorobił się znacznego mienia i poszukiwał jakiegoś rzeźbiarza, który by zastąpił go w pracy.

Takim właśnie rzeźbiarzem był Graine. Był to zdolny młodzieniec, o wielkiej pomysłowości. Pewnego dnia Graine przedstawił Brienowi pewien projekt, który miał znacznie ulepszyć przedsiębiorstwo i podnieść jego dochodowość. Żądał tylko, by Brien uczynił go wspólnikiem przedsiębiorstwa.

Po chwilowym namyśle Brien zgodził się. Zaproponował rzeźbiarzowi czwartą część zysków i zobowiązał się, że po jego śmierci przedsiębiorstwo zostanie własnością Graine'a. Brien był starszy od Graina i nie posiadał krewnych. Graine przystał więc na ten projekt i przystąpił do spółki.

Po pewnym czasie Brien nagle znikł z Dark. Po 24 godzinach Graine otrzymał od niego list. Wspólnik donosił mu, że udaje się do Ameryki i że zabrał ze sobą część kapitału obrotowego. Przypadkowo spotkał kobietę, którą kochał w młodości. Jest obecnie żoną innego. Odkrycie to nie daje mu spokoju i z tego powodu musi opuścić Irlandię. Poza tym Brien wspominał w liście, że Grain jest jego wspólnikiem i spadkobiercą i że powinien sam dalej kierować przedsiębiorstwem.

Graine był szczerze zmartwiony nagłym zniknięciem wspólnika. Na podstawie fotografii Briena, Graine wystawił w jego willi, którą teraz zamieszkiwał, naturalnej wielkości pomnik wspólnika.

Wzmiankę o postępku Graine'a przeczytał John Webster, emerytowany inspektor „Scotland Yardu", którego namiętnością było odnajdywanie zaginionych ludzi. Dzięki odziedziczonemu spadkowi, mógł na własną rękę oddawać się swej namiętności, która pochłaniała znaczne koszty.

Webster postanowił stwierdzić, czy Brien rzeczywiście wyemigrował do Ameryki i wziął się do pracy.

Wkrótce zdołał ustalić, że w młodości Brien kochał się nieszczęśliwie, ale wybrana jego serca dawno już zmarła. To obudziło podejrzenie Webstera. Zaczął więc energicznie prowadzić dochodzenie w tej tajemniczej sprawie. Przede wszystkim ustalił, że Brien nie wsiadł na pokład statku, który w dniu jego zniknięcia udawał się do Ameryki. Następnie porównał list pożegnalny Briena z poprzednio pisanymi przez niego listami. Teraz był przekonany, że Brien padł ofiarą zbrodni.

Udał się natychmiast do Dark, nocą zakradł się do willi Graine'a i zaczął badać pomnik. Po kilku godzinach przybył do miejscowego komisarjatu, przynosząc z sobą cementową głowę pomnika. Webster rozbił młotkiem cementową głowę i spod cementu wynurzyła się czaszka ludzka.

Wykrycie tej wyrafinowanej zbrodni wywarło wielkie wrażenie w całej Irlandji.

Nie zazna głodu

w zimie biat

Na małej wokandzie...

Powrót z Ciechocinka

(A. E.) — Pan Jakub Chuleman jest żonaty. Ale mimo krzepkiego wyglądu, nie nadaje się do małżeństwa.

— Z czym ty poszedłeś się żenić? — irytuje się pani Chulemanowa i wysyła męża na kuracje do rozmaitych miejscowości.

Pobyt w Krynicy nie pomógł panu Chulemanowi. Nie poskutkowały również Truskawiec, Orłowo, ni Zakopane. Gdy więc ostatnio pan Chuleman powrócił z Ciechocinka, żona nie chciała wpuścić go do mieszkania.

— Balbina otwórz! — mówił pan Chuleman, stojąc za drzwiami.

—Nie otworzę! — odpowiadała ze złością pani Chulemanowa.

— Jak małżonek puka do mieszkania, to się go trzyma na schodach?

— Co ty jesteś za małżonek? Ja ci uważam tylko za sublokatora.

— Balbina, ja wróciłem nie ten sam człowiek! Się palę cały z namiętności!

— Za każdem razem mi tak samo oszukujesz.

— Ale ten Ciechocinek to mnie naprawdę pomagał!

— Mnie chcesz nabierać?

— Balbino! Mąż stoi i puka, a ty go nie otworzysz?

— Nie.

Pan Chuleman westchnął.

— Oj Balbina! Żebyś ty wiedziała, z czym ja teraz pukam!... —

*

Ten ostatni argument skusił panią Chulemanową, która też zdecydowała się wpuścić męża do mieszkania. Ale gdy po niedługim czasie stwierdziła, że słowa pana Chulemana były jeno czczymi przechwałkami, wzięła go za kark i wyrzuciła za drzwi.

Pan Chuleman długo lecz bez skutku awanturował się na schodach. Dostał się do mieszkania dopiero przy pomocy policjanta, który spowodował zawezwanie pani Balbiny przed oblicze sądu starościńskiego.

Sąd skazał ją na dwa dni aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Tajemnica samobójstwa

i straszne skutki chwilowego szału miłosnego

„SMUTNA KAZIA" żali nam się:

„Mam lat 24, jestem podobno ładna i elegancka, a mimo to bardzo nieszczęśliwa, choć nikt nie zna mojego cierpienia.

Trzy lata temu poznałam miłego chłopca, którego pokochałam. Odwzajemniał mi się, lecz nigdy nie powiedział mi słowa: „kocham".

Właśnie w tym roku zdawał dyplom inżyniera i zaprosił mnie na przyjęcie do siebie. Podczas tej wizyty wyznał mi miłość. Oszołomiona tym uczuciem, uległam mu. W miesiąc później popełnił samobójstwo. Nikt nie znał przyczyny tego kroku. Rozpacz moja nie miała granic, lecz powiększyła się jeszcze, gdy w krótkim czasie okazało się, że jestem zarażona straszną chorobą.

Nie miałam możności leczyć się, bo nie było za co. Rodzice również nie mogli mi pomóc. Nie mogłam im się nawet zwierzyć ze swej tajemnicy, bo wyrzuciliby mnie z domu. Chciałam się zabić, ale żal mi było młodego życia, w którym nie zaznałam chwili szczęścia.

Rok upłynął od tej chwili. Nie leczyłam się, aż poznałam jednego pana, który ujął mnie swoją dobrocią. Zwierzyłam mu swoją tajemnicę. Ten dobry człowiek przyszedł mi z pomocą i dał na lekarza. Dzięki temu odbyłam trzy kuracje. Aż tu znowu stało się nieszczęście.

Mój narzeczony, bo w międzyczasie się z nim zaręczyłam, stracił posadę. Nastały ciężkie czasy. Nie mógł mi dać potrzebnych pieniędzy. Nie mogąc patrzeć na moją mękę moralną, wyjechał w poszukiwaniu zarobku, a ja tymczasem po prostu umieram z gryzoty. Co robić? Jak się wyleczyć?

Byłam u lekarza, który mnie leczy. Przedstawiłam mu moje smutne położenie i prosiłam, by je uwzględnił. Może otrzymam pracę, ja lub mój narzeczony, wówczas zapłacę mu. Nie chciał wierzyć, że nie mam na leczenie. Powiedział mi, że „taka elekancka niewiasta nie może być bez pieniędzy".

Radź mi, kochany Redaktorze, bo już od miesiąca powinnam się leczyć i jeśli zaniedbam, będę musiała zaczynać od początku. Skąd na to wezmę?

Może znajdzie się jakiś dobry lekarz, który mi pomoże? Będę mu płacić w miarę możności i na pewno ureguluję swój dług, jak tylko będę mogła.

Jeśli nie znajdę jakiej pomocy, zabiję się, bo choć myśl o samobójstwie wydaje mi się wstrętna, to jednak niech Pan powie, co warte jest moje życie w takim stanie?

Drogi Panie Redaktorze, będę Panu wdzięczna do śmierci, jeśli mi Pan pomoże".

*

Przyłączamy się do apelu Pani i prosimy kogo z litościwych lekarzy o zajęcie się „smutną Kazią". Niezależnie od tego przypominamy p. Kazi, że są przecież bezpłatne poradnie dla chorób wenerycznych przy Tow. Eugenicznym w Warszawie (Nowy Świat 1).

A w znalezieniu pracy możemy pośredniczyć, umieszczając Pani bezpłatne ogłoszenie.



Tego samego dnia, w którym Heidenau przebrany za kobietę przybył do Londynu, wpada w zastawione na niego sieci i zostaje zdemaskowany. W nocy aresztowano go i odwieziono do „Intelligence Service". Tam John Low, szef wywiadu angielskiego, mówi mu wręcz, że nie jest kobietą.

Heidenau teraz przyznaje się do wszystkiego, żąda tylko, aby nie uległ losowi innych schwytanych szpiegów i nie został skazany na śmierć.

W więzieniu Heidenau porozumiewa się przez ścianę z więźniem z przyległej celi. Ten opowiada mu, że jest szpiegiem austriackim i że zamierza uciekać.

Z więzienia udało się uciec tylko Heidanauowi. Polaczka ujęto. Zasapany dobiegł Heidenau do czekającego na nich auta, w którym siedziała przyjaciółka Polaczka, miss King. Kobieta odwiozła go do swego mieszkania i zamierzała ukrywać u siebie przez kilka dni.

Uroda i wdzięk panny King rozpalają krew Heidenaua. Pewnej nocy zakrada się do jej pokoju.

Miss King nie stawia mu oporu. Od tej chwili Heidenau nie może sobie wyobrazić dalszego życia bez niej i postanawia ją zabrać z sobą do Niemiec. Wkrótce oboje wyruszają w podróż, oczywiście ucharakteryzowani: ona na mężczyznę, on na kobietę. Na granicy holenderskiej zostają ujęci i na rozkaz pułkownika Klingla mają być odstawieni do głównej kwatery.

25.

„Tylko w cztery oczy"

W głównej kwaterze wre, jak w ulu. Windy kursują nieustannie. Kurierzy. Auta. Motocykle. Stuk maszyn do pisania i aparatów telegraficznych. Dzwonki telefonów. Krzyżują się rozkazy: Odmaszerować! Przystąpić do ataku! 33 pułk piechoty na front!

Do gabinetu szefa, pułkownika Klingla wchodzi dyżurny oficer i melduje:

— Pułkownik Nikolai.

— Wpuścić!

Obaj wojskowi witają się. Nikolai pyta się, kim jest ta kobieta, przecież Heidenau sam udał się w podróż? Gdzie znalazł pomocnicę?

— Nie posiadam dokładnych wiadomości — odpowiada pułkownik Klingel. — Telefonogram był krótki. Przypuszczam, że ta tajemnicza parka zaraz tu przybędzie. Czy pan, panie pułkowniku, sądzi, że to rzeczywiście Heidenau?

— Najprawdopodobniej. Pan chyba czytał, co pisały angielskie gazety. Niemiecki szpieg Heidenau uciekł z więzienia. Nie jest jednak wykluczone, że to jeden ze zwykłych tricków „Intelligence Service". Możemy tu zaraz ujrzeć kogoś, kto będzie udawał Heidenau.

— Sądzę, że pan, panie pułkowniku rozpozna fałszywą monetę?... — uśmiecha się pułkownik Klingel.

— Na pewno! Dziwi mnie tylko jedno: Dlaczego Heidenau nie polecił zaprowadzić się do mnie, a tylko do głównej kwatery, gdzie go nikt nie zna. To każe mi przypuszczać, że tu coś nie jest w porządku.

— Właśnie z tego powodu prosiłem pana, by zechciał pan tu przybyć. Gdy to nie będzie Heidenau, odrazu go zdemaskujemy.

Wtem zajęczał telefon:

— Więzienie. Pułkownik Klingel? Z nad holenderskiej granicy sprowadzono do pańskiej dyspozycji mężczyznę i kobietę. Czy można ich zaraz przewieźć do pana?

— Nie zaraz, ale już!

— Rozkaz!

Nikolaiego ogarnia już zniecierpliwienie. Czy to naprawdę Heidenau? Jeśli tak, to przywozi on nader ważne wiadomości. Ten kapitan jest wart wysokiego odznaczenia! Znaleźć się w więzieniu angielskim jako szpieg i zbiec stamtąd — o, to naprawdę sztuka nielada, a zarazem niezwykłe bohaterstwo! — chwali swego sekretarza Nikolai. — Tylko pytanie, czy to prawdziwy Heidenau?

Wchodzi dyżurny oficer:

— Dwoje aresztowanych. Czy można ich wprowadzić?

— Wprowadzić!

Drzwi otwierają się.

Kilku żołnierzy z bagnetami nasadzonymi na karabiny wprowadza starszą kobietę i młodzieńca. Na twarzach ich znać zmęczenie. Odzież jest zmiętoszona i zabłocona.

Pułkownik Klingel każe żołnierzom opuścić pokój i obserwuje przybyłych. Również i Nikolai uważnie przygląda się ich twarzom. Jak doskonale są przebrani! — przebiega mu przez umysł.— Ta starsza kobieta to z pewnością Heidenau.

— Który z was twierdzi, że nazywa się Heidenau? — pyta pułkownik Klingel.

Starsza „kobieta" oświadcza z powagą rzucając przy tym przenikliwe spojrzenia na Nikolaiego:

— Nie tylko twierdzę, ale jestem kapitanem armii niemieckiej, Gotfrydem von Haidenau. Udało mi się zbiec z londyńskiego więzienia i mam do zakomunikowania wiadomość pierwszorzędnej wagi...

Jego głos brzmi poważnie, oficjalnie i surowo.

Nikolai poznaje ten głos. Tak, to on. Zbyt dobrze zna głos swego sekretarza, z którym tak długo współpracował.

Rozradowany zrywa się z krzesła i wyciąga rękę do Heidenaua, zamierzając objąć go i pacałować.

Ale Heidenau ozięble podaje mu rękę i nie patrzy mu w oczy... Nikolai staje, jak wryty, z szeroko rozwartymi ze zdumienia oczyma. Nie rozumie dziwnego postępowania swego sekretarza. Człowiek uciekł z więzienia, wyrwał się ze szpon śmierci, wrócił do Niemiec i wita się ze swym szefem tak ozięble? Czym można wytłumaczyć jego dziwne zachowanie? A może to nie Heidenau? — Nikolai uważnie przygląda się twarzy osobnika w niewieścich szatach, niemniej uważnie przygląda się dziewczynie w męskim ubraniu...



...Kilku żołnierzy z bagnetami nasadzonymi na karabiny wprowadza starszą kobietę i młodzieńca. Na twarzach ich znać zmęczenie. Odzież jest zmiętoszona i zabłocona...

Również pułkownika Klingla dziwi to oziębłe, dziwne przywitanie się Heidenaua ze swym szefem. Rzuca na Nikolaiego takie spojrzenie, jak gdyby chciał się zapytać: Co to ma znaczyć? Czy to rzeczywiście prawdziwy Heidenau? Pułkownik Klingel nie zna przecież osobiście kapitana Heidenaua, podczas gdy Nikolai zna go doskonale.

— No, panie pułkowniku, — pytają jego oczy — co pan powie? — a zwracając się do Heidenaua, pyta na głos:

— Co za ważną wiadomość ma pan do zakomunikowania?

— Wiadomość tę, od której zależą losy armii niemieckiej, zakomunikuję tylko feldmarszałkowi Hindenburgowi — odpowiada Heidenau mocnym głosem, podkreślając każde słowo.

Nikolai i Klingel spoglądają na siebie ze zdumieniem. Co to za wiadomość? Dlaczego nie chce im jej zakomunikować?

— Czy jest pan kapitanem Gotfrydem von Heidenau, czy też nie? — pyta ostro Nikolai. — Jeśli tak — wali pięścią w stół ze zdenerwowania — to powinien pan znać swe obowiązki! Jeśli zaś pan jest angielskim szpiegiem — gra pan źle swą rolę...

Twarz Heidenaua oblewa się purpurą. Oczy rzucają gniewne błyski. **Znać, że stara się powściągnąć gniew.**

Ciężko wzdycha i odpowiada, zwracając się do Klingla:

— Po raz drugi proszę, panie pułkowniku, o audiencję u feldmarszałka. Moje zachowanie dopiero wówczas się wyjaśni...

— Pan jest zobowiązany — oświadcza surowo pułkownik Klingel — przede wszystkim zakomunikować zebrane informacje swemu bezpośredniemu zwierzchnikowi, pułkownikowi Nikolaiemu. Jeśli pan o tym nie wie, nie jest pan tym, za którego pan się podaje, i stanie pan przed sądem wojennym...

— Panie pułkowniku, jest bardzo łatwą rzeczą ustalić, że jestem sekretarzem Nachriten Dienst... Oto znak... — Heidenau odsłania pierś, wskazując na małego, wytatuowanego orła. — Pan pułkownik Nikolai nie będzie temu przeczył... Moje zachowanie jest nieco niejasne... Tak, wiem o tym... Istnieją jednak powody, które mnie do tego skłaniają...

— Co za powody? — pyta surowo Nikolai.

Heidenau nie patrzy w jego stronę, jak gdyby czuł wstręt do rozmowy z nim. Nie odpowiada, tylko zwraca się do Klingla:

— Panie pułkowniku, w imię interesów naszej ojczyzny, żądam audiencji u feldmarszałka. To bardzo pilna sprawa! — jego głos drży ze zdenerwowania.

— Pańskiemu żądaniu nie stanie się zadość. Musi pan przede wszystkim złożyć raport swemu zwierzchnikowi. Pańskie zachowanie jest podejrzane. Czy ma pan jeszcze coś do dodania?

— Nie!

— Kim jest ta kobieta?

— Pomogła mi uciec z więzienia.

— Angielska obywatelka?

— Tak, ale niemieska patriotka...

Klingel i Nikolai porozumiewają się wzrokiem. Po chwili Klingel woła żołnierzy i każe im wyprowadzić Heidenaua i jego znajomą.

— Panie pułkowniku, sprawa jest nader doniosła... tu chodzi o losy naszej armii!... — w głosie Heidenaua brzmi prawie że groźba...

Klingel nie zwraca na to uwagi i nerwowo daje znak ręką, by go jak najszybciej wyprowadzono.

Gdy Klingel i Nikolai zostali sami — dają wyraz swemu niezwykłemu zdumieniu. Nikolai jest przekonany, że to Heidenau. Wytatuowany znak się zgadza. Głos jest ten sam. Oczy, nos, zęby (specjalnie przyglądał się najdrobniejszym nawet szczegółom) — wszystko się zgadza.

I właśnie dlatego, że jest przekonany, iż to jego sekretarz, nie może pojąć jego stosunku do niego, do swego zwierzchnika. To graniczy z bezczelnością i pachnie buntem! Coś mu się stało.

— Ale co?

— Należałoby go wziąć w krzyżowy ogień pytań — oświadcza Nikolai. — Należy go przyprzeć do muru! Taki niesłychany brak dyscypliny nie może być tolerowany! Został przeze mnie wysłany do Londynu w ważnej sprawie i powinien złożyć mi raport ze swej działalności. Jego dziwne zachowanie budzi różne podejrzenia i przypuszczenia.

— Słusznie, należy go wziąć w krzyżowy ogień pytań — zgadza się Klingel.

Pułkownik Klingel porozumiewa się w tej zagadkowej sprawie z jeszcze kilkoma wyższymi oficerami. Również i ich dziwi niezwykły stosunek Heidenau do swego zwierzchnika i jego żądanie audiencji u feldmarszałka Hindenburga.

Tę niecodzienną sprawę rozpatrzono nawet na specjalnej naradzie, w której wzięli udział wyżsi oficerowie głównej kwatery. Postanowiono po raz drugi przesłuchać Heidenaua. Może w końcu zdoła się uzyskać od niego jakieś wyjaśnienia. Wszystkich ciekawiło, z jakich powodów Heidenau tak ciężko obraził swego zwierzchnika i dlaczego tak uparcie milczy?

Podczas drugiego przesłuchania kilku oficerów było obecnych w gabinecie pułkownika Klingla. Heidenau porzucił już szaty niewieście. Na przesłuchanie sprowadzono go tym razem samego, bez miss King. Jego twarz jest skupiona. Głos drży ze zdenerwowania. Pułkownik Klingel pierwszy zadaje mu pytania:

— Dlaczego pan obraził swego zwierzchnika? Czy podczas swego pobytu w Londynie zapomniał pan o swych obowiązkach? Czy pan zapomniał, że jest oficerem?

— Wyjaśnienia w tej sprawie złożę tylko przed feldmarszałkiem Hindenburgiem — odpowiada Heidenau.

— Dlaczego? Czy pan nie wie, że przede wszystkim musi pan złożyć raport kierownikowi swego biura? Dlaczego więc wyłamuje się pan spod dyscypliny wojskowej? Dzisiaj są czasy wojny i za to może być pan surowo ukarany.

Heidenau nie odrazu odpowiedział na pytania Klingla. Znać było po nim, że głęboko się nad czymś zamyślił. W gabinecie panowała głucha cisza. Z niecierpliwością czekano na odpowiedź Heidenaua.

Po chwili jego wzrok prześlizgnął się po obecnych w gabinecie oficerach i zatrzymał się na ułamek sekundy na Nikolaim. Wreszcie, jak gdyby powziął ważną decyzję, rzekł ostro:

— Jestem gotów wszystko powiedzieć, **ale tylko w cztery oczy...**

Dalszy ciąg jutro

„Ostatnie słowo" Grzeszolskiego

Dziś zapadnie wyrok!

Jak to podawaliśmy we wczorajszym numerze, obrońca Grzeszolskiego, adw. Z. Hofmokl-Ostrowski wygłosił dłuższe przemówienie.

Po przemówieniu adw. Z. H. Ostrowskiego Sąd zarządził przerwę.

Prok. Wewióra, który dotąd brał tylko milczący udział w rozprawie i skrzętnie notował poprosił o głos, pragnął bowiem odpowiedzieć na wywody obrony.

W godzinnym przemówieniu poruszał, zgodnie zresztą z linią, jaką obrał przed sądem sosnowieckim, okoliczności samego zatrucia. Odpowiedział na rzeczowe argumenty również rzeczowo adw. Hofmokl-Ostrowski, kończąc replikę oświadczeniem, że cały proces był wywołany akcją rodziny Bugajów, akcją mściwą, nieczystą, podyktowaną interesem materialnym.

Na tym zostały wyczerpane głosy stron.

Oczy wszystkich zwróciły się na Grzeszolskiego z zapytaniem, co też powie w „ostatnim słowie". Grzeszolski zachowywał bowiem ten swój przysłowiowy „kamienny spokój" nie tylko w chwilach, kiedy oskarżyciele ciskali gromy na jego głowę, ale nawet i wówczas, kiedy obrońcy, zasłaniając go przed wszelkim podejrzeniem, przypuścili szturm na Kuczalską.

I wtedy na twarzy Grzeszolskiego nie pojawił się choćby wyraz radości, czy satysfakcji, czy choćby ironii. Zainteresowanie więc wszystkich skupiło się na tej bladej, kościstej twarzy, kiedy przewodniczący zapytał, co oskarżony ma do powiedzenia w ostatnim słowie?

Grzeszolski wstał, nabrał powietrza do płuc i oddzielając każde słowo, dobitnie powiedział.

— Wysoki Sądzie! *Ja nie* jestem winien! —

Grzeszolski siadł. Może był nieco bledszy niż zazwyczaj, a może tylko blade światło dużego żyrandola elektrycznego, zawieszonego pod sufitem wysokiej sali sądowej, po raz ostatni próbowało przedrzeć się do mózgu Grzeszolskiego i odczytać: Gdzie prawda?

Chwilę trwało milczenie na sali. Może wszyscy obecni właśnie w tej samej chwili postawili sobie to samo właśnie pytanie.

Dopiero po pauzie przewodniczący sędzia Kramer podał, że wyrok Sądu Apelacyjnego będzie ogłoszony w czwartek o godz. 1 po południu.

Wyrok na sprawców zajść
w Wierzchosławicach

Sędzia Sądu Okręgowego w Tarnowie Pykosz ogłosił wczoraj wyrok w sprawie przeciwko Władysławowi Pankowi i 11 towarzyszom, oskarżonym o zajścia w Wierzchosławicach

Skazani zostali Wojciech Wodziński na 2 i pół roku więzienia, Antoni Hebda na półtora roku, Władysław Panek, Kazimierz Rzeźnik, Jan Pasek. Wojciech Mróz po jednym roku więzienia każdy, Jan Banaś i Ignacy Rzeźnik po 10 miesięcy więzienia każdy, z tym, że ostatniemu zawieszono wykonanie kary, wreszcie Stanisław Machota. Franciszek Szczepaniak i Stanisław Duda zostali uniewinnieni.

Pomnik peowiaków w Strzegowie

Wczoraj rano w Strzegowie pow. mławskiego odbyło się uroczyste odsłonięcie „pomnika czynu POW", wybudowanego staraniem miejscowego społeczeństwa dla uczczenia pamięci rozstrzelanych przez władze okupacyjne w roku 1918 członków POW.

Strzegów położony przy szosie, dwadzieścia kilka kilometrów od Mławy, przybrał wczoraj odświętny wygląd.

Z pobliskich miast, miasteczek i wsi, mimo jesiennej, deszczowej pogody nadciągnęli liczni mieszkańcy.

Przybyły liczne delegacje z pocztami sztandarowymi.

Na szosie warszawskiej przy wjeździe do Strzegowa ustawiły się szpalerem poczty sztandarowe przybyłych, organizacje, kompanie honorowe Zw. Strzeleckiego, Zw. Rezerwistów, oddziały straży ogniowej, dziatwa szkolna, przedstawiciele władz ze starostą mławskim dr. Rybickim i burmistrzem z Mławy Jarosińskim, posłowie miejscowych okręgów, członkowie komitetu obywatelskiego budowy pomnika, członkowie zarządu okręgu warszawskiego POW z prezesem posłem Dublasiewiczem.

O godz. 11.30 przybył samochodem prezes zarządu głównego POW p. minister Zyndram-Kościałkowski.

P. minister przy dźwiękach hymnu narodowego dokonał odsłonięcia pomnika, na którym widnieje wmurowana tablica z następującym napisem: „Tym, których świt wolności Ojczyzny zastał czuwających — członkom POW powiatu mławskiego — wolni — za ich wolność walczącym pamiątkę stawiają".

Ponowne zajścia na S. G. H.

W dniu wczorajszym Szkoła Główna Handlowa, przy ul. Rakowieckiej stała się terenem gorszącym zajść, zakończonych wkroczeniem policji do Uczelni i zawieszeniem wykładów.

Przebieg zajść był następujący.

O godzinie 10-ej, po zakończeniu wykładu prof. Jarry z teorii prawa dla I roku studiów, jeden ze studentów wszedł na katedrę i wygłosił przemówienie antyopłatowe i antyżydowskie, twierdząc, że żydzi są przyczyną wysokich opłat.

Obecni poczęli wznosić okrzyki, po czym ławą ruszyli na korytarz, gdzie pobili dwóch żydów studentów, następnie skierowali się do sekretariatu, wybijając po drodze szyby i demolując gablotki na korytarzach.

W międzyczasie rzucono kilka bomb łzawiących i cuchnących. Jednocześnie rozbito hydrant przeciwpożarowy, usiłując zalać sekretariat wodą.

Podczas ogólnego zamieszania został ranny w głowę student Władysław Ort (Ordynacka 4).

Do demonstrujących studentów wyszedł prof. Lipiński, który wezwał ich do auli, gdzie począł przemawiać uspokajająco. W czasie przemówienia, wkroczyła na salę policja, która ustawiła się dwuszeregiem pod ścianą.

Profesor Lipiński na znak protestu rozpoczął wykład ekonomii politycznej. Wykład został przerwany. Studenci zaczęli śpiewać hymn Młodych i Jeszcze Polska nie zginęła.

Policja nakazała przede wszystkim opuścić kobietom gmach Uczelni, po czym przystąpiła do legitymowania studentów, wypuszczając ich pojedyńczo z gmachu.

Ulica Rakowiecka została otoczona kordonem policji oraz tak zw. „kompanii szturmowej" przybyłej z Golędzinowa. Ruch pieszy i kołowy zostały całkowicie wstrzymane.

Jak się dowiadujemy, aresztowanych zostało kilka osób spośród prowodyrów zajść.

Według krążących pogłosek, rektor S.G.H. prof. Mikla szewski miał podać się do dymisji.

Straszna katastrofa autobusowa
10 osób zabitych — wiele rannych

STAMBUŁ. (PAT.). Pociąg pośpieszny Stambuł — Taurus wpadł na przejeździe kolejowym w pobliżu miasta Eskiszehir na przepełniony pasażerami autobus. 10 osób zostało zabitych na miejscu, a większa liczba odniosła ciężkie obrażenia.

Losowanie książeczek P.K.O.

Dnia 26 października 1936 r. odbyło się w Centrali P. K. O. w Warszawie 31-sze z rzędu losowanie książeczek na premiowane wkłady oszczędnościowe Serii II-giej.

Po zł. 1.000 otrzymają właściciele następujących książeczek: 51.911 52.395 52.798 54.279 54.924 55.038 55.039 55.421 56.771 57.988 58.858 58.910 58.962 60.398 61.085 63.108 64.914 65.226 65.977 66.265 67.877 70.375 70.978 72.236 72.873 77.153 77.700 77.976 78.863 80.684 80.885 82.082 82.633 83.680 85.635 86.120 86.913 87.882 89.349 90.354 91.158 91.749 91.965 92.224 92.907 93.548 93.682 93.914 95.195 95.284 96.804 96.952 97.649 100.094 100.364 101.617 102.350 103.338 103.722 103.842 104.009 104.570 104.601 105.330 107.459 107.627 107.895 107.926 108.978 109.520 110.153 110.749 111.199 112.511 112.775 113.224 113.387 113.433 113.746 115.543 116.827 117.691 118.131 118.234.

Książeczki premiowane Serii II-giej wylosowane dawniej a niezrealizowane: Nr. Nr. 54.172, 75.772, 77.595, 117.792.

Śluby i rozwody w Hollywood

Cały Hollywood rozprawia na temat serii sensacyjnych małżeństw, które zostały zawarte w ciągu ostatniego tygodnia.

Fred Mac Muray, ostatnio jeden z najpopularniejszych amantów amerykańskiego filmu poślubił Lilianę Lamont. Miłość tej pary datuje się jeszcze z okresu, kiedy Fred Mac Muray był członkiem jednej z orkiestr na Brodway'u, a dzisiejsza jego małżonka — małą tancereczką.

Zdobywając karierę, nie zapomniał Fred o swojej miłości. Małżeństwo ich uważane jest w Hollywood za długotrwałe.

Wielką sensację wzbudziło małżeństwo Myrny Loy z nikomu nieznanym panem Harblow. Nigdy tej pary nie widziano, nic więc dziwnego, że o tym ślubie, który został (prawie pokryjomu) zawarty, aż w Meksyku krążą fantastyczne pogłoski. To dziwne małżeństwo nie znalazło uznania w Hollywood.

Po serii małżeństw — sensacyjny rozwód. Charlie Chaplin, jak donosi przybyła do nas plotka z Hollywood, zrywa z Paullete Godard. Dlaczego? Nic konkretnego jeszcze nie wiadomo.

Co nowego w polskich wytwórniach?

„Ty, co w Ostrej świecisz Bramie". Oto tytuł nowego polskiego filmu, jaki ma być zrealizowany jeszcze w bieżącym sezonie, pod reżyserją Jana Nowiny - Przybylskiego. Scenariusz napisał znany literat i dramaturg Bolesław Gorczyński. Wykonawcami ról głównych będą: Maria Bogda, Adam Brodzisz, Mieczysława Ćwiklińska, Lena Żelichowska, Tekla Trapszo, Mieczysław Cybulski, Kazimierz Junosza-Stępowski, Antoni Różycki, Stanisław Sielański i inni.

Już rozpoczęte są zdjęcia atelierowe do wesołej komedii p. t. „Pani minister tańczy", jaką realizuje znana wytwórnia „Libkow - Film", pod reżyserią Juliusza Gardana. Role czołowe wykonują: Tola Mańkiewiczówna i Aleksander Żabczyński, inne zaś — Mieczysława Ćwiklińska, Józef Orwid, Stanisław Sielański i Michał Znicz. Muzykę komponuje Henryk Wars.

Już niebawem ukaże się na ekranie tegoroczny film reżysera Leonarda Buczkowskiego, p. t. „Wierna Rzeka" (Rok 1863). Role czołowe w tym filmie grają: Baśka Orwid i Mieczysław Cybulski.

Za kilka dni wraca z Ameryki ekspedycja pod kierownictwem reżysera Ryszarda Ordyńskiego, która wyjeżdżała do U. S. A. by nakręcić tam szereg scen do wyjątkowo oryginalnego filmu p. t. „Amerykańska awantura". Film ten, w którym role czołowe grają: Eugeniusz Bodo, Zofia Nakoneczna, Mieczysława Ćwiklińska, Michał Znicz, Stanisław Sielański, Adam Didur i inni, ukaże się podobno w końcu grudnia w jednym z najwytworniejszych kin stolicy.

Ukończona została komedia ze Szczepciem i Tońciem w rolach głównych. Film ten nosi wielce obiecujący tytuł „Będzie lepiej". W innych rolach występują: Antoni Fertner i Stanisław Sielański.

Również ukończony został film p. t. „Barbara Radziwiłłówna", z Jadwigą Smosarską w roli tytułowej, zaś jej partnerem (w roli Zygmunta Augusta) wystąpi Witold Zacharewicz. Reżyserował Józef Lejtes, według scenariusza Anatola Sterna.

Jedna z wytwórni przystępuje niebawem do realizacji komedii filmowej według scenariusza Grzymały - Siedleckiego p. t. „Pan redaktor szaleje". Reżyserem filmu będzie Jan Nowina - Przybylski, zaś główne role grają: Maria Bogda, Adam Brodzisz, Mieczysława Ćwiklińska i Stanisław Sielański.

Ukończono już całkowicie zdjęcia do filmu „Ludzie Wisły", w reżyserii Aleksandra Forda i Jerzego Zarzyckiego z udziałem: Stanisławy Wysockiej, Iny Benity, Aleksandra Zelwerowicza, Jerzego Pichelskiego i Kazimierza Opalińskiego w rolach głównych. Premiera w najbliższym czasie.

Już niebawem wytwórnia „Imago-Vox" przystępuje do realizacji zapowiedzianych dwóch filmów, a mianowicie: salonowo - sensacyjnej komedii muzycznej p. t. „O tem marzą kobiety" oraz komedii obyczajowej p. t. „Dorożka Nr. 13". W obydwu filmach role główne wykona jedna z najdolniejszych i najpiękniejszych artystek młodego pokolenia, Nina Andrycz. Partnerem jej będzie Mieczysław Cybulski. W innych rolach wystąpią Leo Łuszczewski, Stanisław Sielański i inni.

Zmarły kupiec... kupuje towary
Niezwykła tranzakcja wekslowa z nieboszczykiem

Znany w świecie kupieckim warszawskim branży włókienniczej Motel Goldsztajn (Nalewki 38) zakupił większe partie towarów na weksle. Goldsztajn zawsze kupował towary na weksle i z zobowiązań wywiązywał się dobrze. Ale te ostatnie 100.000 jakoś Goldsztajn nie mógł uiścić.

Wreszcie zaczął szukać swoich wierzycieli i proponował im wykupienie od nich swoich wekslí za pewne ustępstwo. Kupcy słuchać o tym nie chcieli domagając się całkowitej należności, grożąc w razie niezapłacenia dopuszczeniem weksli do protestu.

Wtedy Goldsztajn zachorował. Rodzina Goldsztajna rozpowiadała na mieście o groźnym stanie zdrowia kupca włókienniczego, który „niedługo umrze". To poruszyło wszystkich wierzycieli. Poczęli masowo napływać do mieszkania Goldsztajna, który leżąc na łożu śmierci, zgodził się na zapłacenie 40 proc. należności, bo więcej nie ma, a chce z czystym sumieniem stanąć przed sądem Boga.

Kupcy poczęli się naradzać i przyszli do wniosku, że lepiej otrzymać coś, niż nic bo jeżeli Goldsztajn umrze... Po pieniądze mieli zgłosić się następnego dnia. No i zgłosili się, ale dowiedzieli się okropnej prawdy, bo oto w ciągu nocy Goldsztajn umarł.

Żona Goldsztajna zaś zakomunikowała wierzycielom, że ma tylko 20.000 i za te pieniądze może weksle na całe stotysięcy wykupić. Więcej nie może dać. Cóż mieli robić biedni kupcy? Zwrócili weksle i wzięli pieniądze. Było to onegdaj.

Ale oto wczoraj rozeszła się po Nalewkach wieść, że Goldsztajn żyje i kupuje znowu towary włókiennicze. Tym razem płaci gotówką. Wierzyciele rozbiegli się po całej dzielnicy i szukali zmarłego. Znaleźli go żywego i zdrowego, śmiejącego się z naiwności wierzycieli i kupującego towar.

Tego wierzyciele nie wytrzymali. Nie mogli darować życia Goldsztajnowi i wnieśli przeciwko niemu zbiorową skargę o oszustwo upominając się o zapłacenie reszty należności za weksle. Ale Goldsztajn robi dobrą minę i pyta: jakie weksle? Czy on weksli nie wykupił?

Październik
29
Czwartek
Narcyza

KRONIKA KRAKOWA

Olbrzymia afera morfinowa w Krakowie

W dniu wczorajszym rozpoczęła się przed sądem okręgowym w Krakowie, wielka 9-dniowa rozprawa, która wywołała niezwykłe wprost zainteresowanie w całym Krakowie a specjalnie wśród sfer kolejowych i aptekarskich.

Na ławie oskarżonych zasiadło 8 osób zajmujących poważne stanowiska społeczne, co jeszcze bardziej potęguje zainteresowanie tą sprawą. Sprawa ta według aktu oskarżenia przedstawia się następująco:

Mieczysław Freund, lat 66, zam. w Krakowie przy ul. Gertrudy 14, urzędnik PKP. i magister farmacji, był w okresie od lipca 1933 w Krakowie retaksatorem Wydziału Sanitarnego Kolei Państw. i w tym charakterze przywłaszczał sobie blankiety recept, które podrabiał, a następnie realizował w aptece osk. Janusza i w innych aptekach i wskutek tego doprowadził do wypłacenia sobie na szkodę kolei kwoty 6.500 złotych.

Jak zeznaje dr. Barański, osk. Freund cieszył się ogromnym zaufaniem, stąd też jego machinacje były ułatwione. Oskarżony Freund sprawdzał miesięcznie do 20.000 recept. Nie prowadzono żadnej ewidencji recept, gdyż nie były to druki ścisłego zarachowania. Okoliczności te ułatwiły oskarżonemu Freundowi jego przestępstwo. Porozumiał się w tym celu z zarządcą apteki Łapińskiego w Krakowie, osk. Janem Januszem oraz z emeryt. prac. Kolei osk. Czesławem Gabrielem, Wojciechem Barwigą i Władysławem Klępą.

Jako następni oskarżeni stają Jan Janusz, aptekarz, lat 45, zamieszkały przy ul. Friedleina, Czesław Gabriel, lat 59, emeryt. kancelista PKP., zamieszkały przy ul. Królowej Jadwigi 15, Wojciech Barwig, lat 59, emeryt. urzędnik PKP. zamieszkały przy ul. Lubicz 10, Władysław Kępa, lat 39, emer. asystent PKP., zamieszkały przy ul. Marszałka Focha w Jaworznie, oskarżeni o pomoc udzielaną Freundowi przy popełnieniu jego przestępstwa.

Oprócz tego Jan Janusz i Ejnoch Marmiec agent z Warszawy, są oskarżeni o to, że na recepty te udzielali bez uprawnienia trucizny odurzającej, a mianowicie kokainy i morfiny następującym osobom: Kazimierzowi Nodzyńskiemu, Antoninie Strumińskiej, Janinie Struszewskiej, Janinie Skalskiej, Michałowi Lechowiczowi i N. Grubentelowi.

W toku rewizji osobistej i domowej u osk. Janusza wyszło na jaw, że osk. Janusz w aptece swej pokątnie sprzedaje narkotyki, których pewną część dostarczył mu oskarżony Marmiec.

Sprawa jak widzimy zawiera szereg emocjonujących momentów, to też zainteresowanie dokoła tej sprawy jest niebywałe.

Rozprawa odbyła się-już przed kilku miesiącami, lecz wówczas celem zbadania stanu umysłowego osk. Barwiga i Klęby, sąd rozprawę odroczył. Obecnie lekarze biegli uznali wszystkich oskarżonych za ludzi poczytalnych, wobec tego wiedzieli wszyscy co czynią i za swe czyny odpowiadają.

Rozprawie przewodniczy s. o. dr. Konopka, wotują s. o. dr. Solecki i dr. Partyka, oskarża prok. mgr. Dulęba, bronią adw. dr. Zakulski i dr. Pfeffer.

Zamach morderczy na Grzegórzkach

Onegdaj wieczorem na rogu ul. Żółkiewskiego i Grzegórzeckiej, — Władysław Wierzbicki, zamieszkały przy ul. Żółkiewskiego 3, strzelił kilkakrotnie z rewolweru bębenkowego do Stanisława Staszaka, zamieszkałego również przy ul. Żółkiewskiego 3, przy czym jedna z kul utkwiła w rękawie zarzutki powyżej prawego łokcia. Wierzbickiego zatrzymała policja.

Staszak nie odniósł żadnych obrażeń. Tłem zajścia były porachunki osobiste.

Oszukał Skarb Państwa na 8 tysięcy złotych

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie sędzia dr. Wasilewski rozpatrywał sprawę Józefa Rysia, oskarżonego o wprowadzenie w błąd Dowództwa Okręgowego Korpusu Nr. V., Szefostwa Intendentury w Krakowie, Najwyższego Trybunału Administracyjnego w Warszawie i Izby Skarbowej we Lwowie.

Oskarżony Ryś, po powrocie z armii austriackiej, w której służył jako marynarz, zgłosił się jako ochotnik, twierdząc, że był zawodowym plutonowym. Wobec tego uzyskał prawo pobierania emerytury, co wykorzystał od 1 lutego 1929 r. do 31 sierpnia 1934 r. narażając Skarb Państwa na szkodę 8 tysięcy złotych.

Rozprawę odroczono celem zawezwania biegłego wojskowego w sprawach emerytalnych.

Oskarżał prok. Dulęba.

Tragiczny wypadek kolejarza na stacji w Krakowie

W dniu wczorajszym o godzinie 0.05 w nocy miał miejsce wstrząsający wypadek.

Oto Jan Nikodem, lat 45, przetokowy kolejowy, zamieszkały w Kłaju pow. Bochnia, przejeżdżając w czasie pełnienia służby na stopniach parowozu po torze nr. 35, na stacji Kraków-Płaszów, zaczepił o rampę przeładowni, wskutek czego doznał zgniecienia bioder.

Wezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Rolnik pobił motyką sąsiada pod Krakowem

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Roman Czyżewski, rolnik z Rapgrodu, pow. Bochnia.

Akt oskarżenia zarzuca Czyżewskiemu, że dnia 3 marca br. podczas sprzeczki z Janem Małuchem, uderzył tego motyką w głowę, skutkiem czego Małucha doznał złamania czaszki i trwałego kalectwa.

Ponadto zasiadła jako oskarżona żona Czyżewskiego Katarzyna, która namówiła swego męża do pobicia Małucha.

Sąd skazał Czyżewskiego na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem, natomiast jego żonę uwolnił od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stępniowski, wotowali s. o. dr. Bartynowski i s. śl. dr. Zacharski, oskarżał prok. dr. Gajewski.

Na froncie walki z drożyzną

Przy kontroli cen w detalicznych sklepach spożywczych wyszło na jaw, że niektórzy hurtownicy przy sprzedaży towarów powszednego użytku odmawiają detalistom wystawienia faktur (rachunków) na sprzedany towar, a w razie kategorycznego żądania przez detalistów rachunku, grożą zabraniem dostarczonego już towaru.

Zarząd miejski zwraca uwagę, że odmowa wystawienia rachunku stanowi przekroczenie z par. 4. rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 20 lutego 1923 r. w sprawie obowiązku ujawnienia cen, zagrożone karą aresztu do 3 miesięcy i grzywną do 3.000 zł. i wzywa jak najusilniej do bezwzględnego stosowania się do ustawowego obowiązku wystawienia faktur.

3 kradzieże w jednym dniu

Ze składu nowej budowy przy ul. Kazimierza Wielkiego 10 skradziono wczoraj 32 zamków i narzędzia ślusarskie, łącznej wartości 70 zł. na szkodę Władysława Tomali, zamieszkałego w Zabierzowie, powiat Kraków.

Hausner Zdzisław, zamieszkały przy ul. Mogilskiej 33, pozostawił bez opieki na tejże ulicy rower męski wartości 100 zł., który mu skradziono.

Z placu towarowego przy ul. Długiej, skradziono wczoraj worek, zawierający 70 par pantofli sukiennych, wartości 110 zł., na szkodę Apolonii Zając, zamieszkałej w Radzawce, pow. Nowy Targ.

Z teatru Miejskiego

Dziś: Uroczysty wieczór — Złota czaszka.

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: Jadzia
APOLLO: Upiór na sprzedaż
ATLANTIC: Mały buntownik i Concertina
BAGATELA: „Droga bez powrotu" (Kay Francis i Wiliam Powell). oraz rewia pt. „Łoskot u nas".
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: Róża
SWIT: „Ada to nie wypada" (Lola Niemirzanka, A. Żabczyński)
STELLA: I. „Samochód Nr. 99". II. „Annapolis".
UCIECHA: „Żółty skarb".
WANDA: W blasku słońca
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka z płyt; 12.40 Audycja dla dzieci wiejskich; 14.00 Muzyka lekka z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka z płyt; 16.00 Chwilka społeczna; 16.05 Co o nas mówią; 16.15 Wiadomości bieżące; 18.20 „Otrzęśiny ducha" — groteska; 18.45 Program na dzień następny; 22.10 Muzyka taneczna z płyt.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Białym Orłem, Rynek A-B 45, al. Łobzowska 8, pod św. Kingą, ul. Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem, ul. Długa 4, pod Mursynem, ul. Krakowska 10.

Podgórze: pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

„Otrzęsiny ducha"

Audycja słowno-muzyczna p. t.: „Otrzęsiny ducha" pióra Adama Wierusza i Karola Müllera, zostanie nadaną dziś dn. 29 bm. o godz. 18.20.

Splot niezwykle ciekawych rysów charakterystycznych z zakresu demagogii i intryg wyborczych, oraz władzy nad tłumem, oto cechy tego słuchowiska, pełnego ciętej satyry.

Gmatwające nici akcji rozwiązują autorzy w kapitalny sposób we finale audycji. Otrzęsiny ducha wykonają artyści teatru im. J. Słowackiego oraz zespół dramatyczny Polskiego Radia.

Czy potanieją telefony?

W nadchodzącą sobotę odbędzie się w Krakowie konferencja sosnowieckiej izby przemysłowo - handlowej z przedstawicielami krakowskiej dyrekcji poczt i telegrafów. Wśród zagadnień, które mają być omówione znajduje się sprawa obniżenia abonamentu, taryfy telefonicznej i telegraficznej, zainstalowania na dworcu i w śródmieściu budek z automatycznymi telefonami i szereg innych problemów o dużem znaczeniu.

Sensacyjne aresztowanie dyrektora biura podróży

W Krakowie aresztowano wczoraj p. L., kierownika jednego ze znanych biur podróży w Rzeszowie pod zarzutem popełnienia oszustw biletami kolejowymi i machinacyj walutowych.

Prowadzone energiczne dochodzenia wykażą w jakim stopniu zarzuty te odpowiadają rzeczywistości.

Zajścia krakowskie z dnia 23 marca 1936 r. przed Sądem Apelacyjnym

W związku z zajściami marcowymi w Krakowie, murarz Stanisław Pernal, za uderzenie w twarz funkcjonariusza pocztowego Józefa Łączyńskiego został skazany przez sąd okręgowy w Krakowie na karę 2-letniego więzienia.

Wskutek odwołania sprawa znalazła się przed sądem apelacyjnym. W wyniku rozprawy sąd obniżył Pernalowi karę na 15 miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu tymczasowego.

Bronił adw. dr. Jan Pleszowski.

Skazujący wyrok na „dyrektora" Społ. Kasy Gospodarczej w Krakowie.

W sprawie oszukańczej społecznej kasy gospodarczej zapadł wczoraj wyrok na dr. Jana Bermana.

Sąd skazał Bermana na dwa lata więzienia, umarzając mu połowę kary amnestią. Równocześnie pozbawił sąd Bermana praw obywatelskich na lat 2.

Hołd Marsz. Piłsudskiemu

Dnia 1 listopada br. t. j. w niedzielę, odbędzie się o godzinie 16-tej zbiórka wszystkich członków Związku Leg. Pol. przed Oleandrami, skąd o godz. 16.30 wyruszy pochód ze sztandarem i pochodniami na Wawel, celem złożenia hołdu prochom Marszałka Józefa Piłsudskiego. Stamtąd Legioniści udadzą się w zwartym pochodzie na cmentarz rakowicki celem złożenia wieńców na Grobach Powstańców, Legionistów i poległych w Wojnie Polskiej w roku 1920.

Morderstwo dla 4 zł. i kartofli

Mieszkaniec wsi Bugaj powiat Wrzosów, Antoni Gap, pod pretekstem kupna kartofli zwabił do mieszkania gospodarza ze wsi Brzeźnica Adama Adamczyka, zdążającego na targ do Częstochowy.

Gap kilku ciosami siekiery zamordował Adamczyka, po czym zrabował mu około 4 zł. w gotówce, 4 i pół metra kartofli i uprząż, konia zaś i furmankę porzucił na jednej z ulic Częstochowy.

W nocy pod osłoną ciemności zakopał zbrodniarz zwłoki swej ofiary w polu.

Wydział śledczy w Częstochowie wykrył nazajutrz zbrodnię. Z polecenia sędziego śledczego aresztowano zbrodniarza oraz jego 14-letnią córkę, która pomagała mu przy zmywaniu śladów krwi w izbie i przeniesieniu zwłok na pole.

Tragiczny powrót z wesela

Pięć osób ciężko rannych, auto doszczętnie rozbite — oto rezultat, katastrofy samochodowej, której przyczyną była jazda po pijanemu. Hucznie i wesoło bawiono się na weselu u gospodarza wsi Macierz pod Warszawą, Smolińskiego, który wydawał córkę za mąż.

Jednym z uczestników wesela był 30-letni Bolesław Ludwisz, szofer, który przybył na wesele wraz z bratem 26-letnim Władysławem swoim samochodem.

Wyruszając w drogę powrotną do Warszawy kierowca zabrał do samochodu jeszcze 3 osoby: 36-letnią Zofię Ławrynowicz, jej bratanka 16-letniego Kazimierza Ławrynowicza i 32-letnią Józefę Ofat.

Odjechano w wyśmienitych humorach.

Prowadzone zawadiacko niepewną ręką podchmielonego kierowcy auto jechało po szosie zygzakami.

Katastrofa wydarzyła się w Jelonkach. Szosą jechała furmanka. Auto przy wymijaniu zawadziło o nią, odbiło się o przydrożny kamień i wpadło do głębokiego rowu, wywracając się dwa razy.

Mieszkańcy Jelonek pośpieszyli z pomocą rannym. Przybyły dwie karetki pogotowia ratunkowego i policja. Z pod szczątków samochodu wydobyto ofiary wypadku.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski.
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.